ROK XVIII KWIECIEŃ 1929 ZESZYT IV

MIESIĘCZNIK

KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIEĆ. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet Redakcyjny.*

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *X. dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.

Manuskrypty egzort i recenzyj należy nadsyłać do ks. dra Józefa Rychlickiego, Kraków, ul. Siemiradzkiego 13, artykuły odnoszące się do szkolnictwa powszechnego do ks. Adama Hausnera, Lwów, ul. Jakóba Strzemię 9, wszelkie inne pisma do redaktora naczelnego, ks. dra K. Thulliego, Lwów, ul. Dąbrowskiego 11. — Manuskryptów redakcja nie zwraca. Pieniądze za prenumeratę odsyłać należy do Administracji (Lwów, ul. Ormiańska 13), a nie do Redakcji. — Na wszelkie korespodencje udzieli Redakcja wtedy tylko odpowiedzi, jeśli piszący załączy na odpowiedź list (lub kartkę) odpowiednio ofrankowany i do siebie zaadresowany.

Ks. prefekt a młodzież żydowska na terenie szkolnym.

Podczas ostatnich, na Podhalu spędzonych wakacyj odwiedziłem mego dawnego ucznia — obecnie kierownika szkoły powszechnej — który, wskazując na skarlałe w swoim sadzie drzewka, w te odezwał się słowa: „Oto dzieje a raczej wierny obraz naszej żmudnej pracy!“ Dostrzegł, iż niebardzo rozumiałem, co chciał powiedzieć, dlatego nie bez goryczy dodał: „Na przekopanej i odpowiednio użyźnionej ziemi zasadziłem zdrowe, umiejętnie dobrane szczepy. Ku mojej radości wszystkie się przyjęły, a gęsty liść i bujne pędy kazały się spodziewać, iż na smaczne owoce niedługo czekać będę. Niestety, spełzła na niczem uzasadniona nadzieja. Pod warstwą dobrej, ciepłej gleby krył się grunt zupełnie inny podmokły, iłowaty i kamienny, skutkiem czego korzonki idąc w głąb, marzły, więdły i gniły, a tak z mych pięknych szczepków zostały jeno brzydkie i schorzałe szkielety“.

Dopiero na tle całego porównania pojąłem, o co mu chodziło, kiedy z odcieniem głęboko odczutego zawodu, mówił o „podmokłym, iłowatym i kamiennym gruncie“. Użył łatwo zrozumiałej przenośni niby wspólnego mia-

nownika do oznaczenia wszystkich postronnych, nieraz podziemnych i ukrytych przyczyn, które na moralną wartość młodzieży szkolnej, a zwłaszcza pozaszkolnej wywierają ujemny, bardzo często wprost zabójczy wpływ, niwecząc w jej sercu uczciwe i zbożne pierwiastki. Zły przykład w gronie rodzinnem, nieodpowiednie towarzystwo starszych, rozbudzona nienawiść społeczna a przedewszystkiem zatruta atmosfera żydowskich „wyszynków“ i ponurych karczem — to „grunt podmokły i kamienisty“, w którym giną i przepadają najlepsze zasady, wyniesione ze szkoły.

Jeśli nauczyciel świecki słusznie się żalił i oburzał na liczne do poczynian szkoły wrogo nastawione wpływy, jakie dziś niezawodnie w większej niż dawniej mierze udaremniają rozrost jego zbożnego posiewu, toć chyba smutek bezbrzeżny i dojmujący ból odczuje zawsze gorliwy i sumienny kapłan, ilekroć pomyśli o tej „stugłowej hydrze nieprawości i zła“, która nieustannie czyha, ażeby spaczyć lub doszczętnie zniweczyć wszystko, co on z takim nakładem pracy szczepił w młodociane serduszka.

Pomny, że wcześniej czy później złoży ścisły porachunek ze swego „włodarstwa“ wśród niewinnych, krwią Jezusową odkupionych dusz, pełną dłonią sieje co najlepsze ziarna, a tymczasem odwieczny wróg raz jawnie, to znowu ukrycie i podstępnie kąkolem mu zachwaszcza uprawiony zagon. Uczciwy robotnik w Pańskiej winnicy nie zaniedbał niczego, owszem zrobił wszystko, co do niego należało — liczył więc na „stokrotny“ plon, aż tu wbrew wszelkim rachunkom bezużyteczna trawa i wybujałe zielska okryły żyzną glebę dziecięcego umysłu.

Jakżeż często na widok tak marnego żniwa słabnie zapał i ochota do dalszych wysiłków, bezwiednie opadają ręce, a z głębi piersi rwie się ku niebu cicha, żałosna skarga: „Panie! azalim nie posiał dobrego nasienia na roli Twojej? Skąd tedy ma kąkol?“ (Mat. 13, 27). Przyczyną niepowodzeń jest najczęściej szatan, który walcząc z dobrem, nie pomija żadnego z możliwych sposobów, byleby tylko niewinną dziatwę wprząg nąć w rydwan swej piekielnej służby. Nierzadko ręka w rękę współpracują z niem złe skłonności skalanej grzechem natury ludzkiej, ale i takich wypadków będzie cała moc, gdzie ks. prefekt na pytanie: „Skąd tedy wziął się kąkol na obrabianej przez niego roli?“ jedyną i wyczerpującą odpowiedź znajdzie w onych ewangelicznych słowach: „Nieprzyjazny człowiek to uczynił!“ (Mat. 13, 28).

Ilekroć mówię o duszpasterstwie na terenie szkolnym, z zasady unikam czarnych lub niejasnych barw, bo nie chcę szerzyć małoduszności i zniechęcenia. A przecież

nawet dla tak wzniosłego i rozumnego powodu nie mogę nie stwierdzić, że tych „ludzi nieprzyjaznych“ dla naszych poczynań jest obecnie bardzo i bardzo dużo, a wśród nich chyba nie ostatnie miejsce zajmuje młodzież mojżeszowego wyznania, która stosownie do obowiązujących praw wspólnie z katolicką dziatwą uczęszcza do szkoły.

Mam wrażenie, iż z dnia na dzień w świetle udowodnionych zdarzeń gwałtownie topnieje liczba niepoprawnych marzycieli, którzy jeszcze tak niedawno siebie i drugich uporczywie łudzili, twierdząc, że „potomkowie Jakóba“ z miłości dla przybranej ojczyzny, wyzbędą się ochotnie swych narodowych tradycyj i rasowych nawyknień. Twarda, niejednokrotnie bardzo bolesna rzeczywistość rozwiała raz na zawsze zwodnicze marzenia. Ostatnia dziejowa zawierucha dowiodła niezbicie, iż żyd bez najmniejszego skrupułu zawsze gotów działać na niekorzyść sprawy polskiej, byleby jeno gwieździe pięcioramiennej zapewnić zwycięstwo. Znękany żołnierz polski, na którego podczas smutnego odwrotu z pod Kijowa padały w Wilnie z okien żydowskich obelgi i przekleństwa, woda wrząca i ciężkie kamienie, granaty i kule, po wieki świadczyć będzie, iż dusza żydowska najmniejszej nie żywi wdzięczności za użyczoną sobie gościnę na piastowskiej ziemi.

Żyd na zawsze zostanie żydem i ze swej natury żydowskiej nigdy nie wypleni śmiertelnej nienawiści ku wszystkiemu, na czem widnieje święte znamię Krzyża. Kto czytał mniej lub więcej wartościowe utwory, na nieszczęście pisane po polsku przez krzykliwych i samochwalczych poetów żydowskich — kto baczniejszą zwrócił uwagę na ogromny odsetek żydów wszystkich zrzeszeniach wolnomyślnych i bezbożnych kółkach — kto próbował wniknąć w te subtelne, często mistrzowskie a zawsze celowe sposoby, na jakie masonerja i różne międzynarodowe związki żydowskie popierają każdą teorję, każdy prąd zasadzie chrześcijańskiej niechętny lub wrogi, ten chyba z łatwością odgadnie, czemu „antychryst bolszewicki“ wziął sobie za godło „gwiazdę Syjonu“.

Izrael walczy z chrystjanizmem na śmierć i życie, głęboko przekonany, iż przez to odwraca od siebie wiekową pogardę, na jaką sobie zasłużył wówczas, kiedy w Wielki Piątek dopełnił „kainowej zbrodni“.

Rzecz to dowiedziona, że młodzież żydowska może ochotniej niż która bądź inna bez zastrzeżeń hołduje poglądom swych ojców. Przedziwna spoistość, harmonja duchowa, z jaką się odnoszą wzajemnie do siebie członkowie

starozakonnej rodziny, niemało wpływa na to, iż dzieci żydowskie od najwcześniejszych lat przejmują od rodziców upodobania, przekonania i uczucia, skutkiem czego przodkowie przekazują w spuściźnie potomnym swoją życzliwość lub niechęć, miłość lub nienawiść.

Woziłbym do Aten sowy, gdybym chciał szczegółowo wykazywać, jakie i jak nastawione uczucia pielęgnuje w swem sercu żydowska młodzież, kiedy z rodzicielskiego domu podąża do szkoły, gdzie wspólnie z katolicką dziatwą zasiada w jednej i tej samej ławie.

Chyba nie łagodność czy miłość, ale potworne zdziczenie i niebywała nienawiść ożywiać musiała onych nieletnich malców żydowskich, którzy parę lat temu pod nieobecność nauczyciela zerwali i sponiewierali krzyż w sali państwowej szkoły! Jeśli do tych nieludzkich uczuć dodamy jeszcze szalony spryt życiowy i lisią przebiegłość, rasowe uzdolnienia, silną, wytrwałą wolę i tępą zawziętość, to otrzymamy istotne cechy semickiej duszy, z którą się styka na terenie szkolnym katolicka młodzież.

Nie da czystej i świeżej wody źródło, o ile wytryska z żółtej i błotnistej ziemi. Chyba żadnej korzyści nie przyniesie nikomu przestawanie z duszą, która sobie przyswoiła tyle i tak małowartościowych nawyknień. Ktoby chciał odmienne podtrzymywać zdanie, niech sobie odświeży w pamięci i spokojnie oceni własne z lat szkolnych przeżycia, a stwierdzi ponad wszelką wątpliwość, że wśród semickich kolegów do białych kruków należały te wyjątkowe jednostki, które na swoje otoczenie nie oddziaływały ujemnie; natomiast ogół żydowskiej młodzieży szerzył wokoło siebie moralne spustoszenie. Któż miał tanią odwagę rozpocząć dwuznaczną rozmowę lub błysnąć tłustym, zmysłowym żartem, jak nie zdolny i wymowny żydek? Kto jak nie żyd przyniósł do szkoły i bezinteresownie wypożyczył zakazaną a zwłaszcza pornograficzną książkę? Skąpemu żydowi nigdy nie brakło pieniędzy na zakupno płytkich, kabaretowych piśmideł, nieskromnych rycin lub frywolnych obrazków. Natomiast żydek bogaty zapraszał do siebie od czasu do czasu swoich kolegów, zastawiał dla nich „koszerny stół", a następnie tak szczerze i tak długo starą śliwowicą częstował, aż stracili przytomność. Sam prawie że nie tknął zdradliwego trunku, zato tem większej doznawał radości, patrząc z uśmiechem lekceważenia i jawnej pogardy na spitych biedaków. Dziś wielkiem wzięciem cieszy się dzielny adwokat wyznania mojżeszowego, który będąc uczniem klasy VII w gimnazjum, umiał zawsze — jak mi opowiadano — wskazać trzeciorzędny, oczywiście żydowski lokal, gdzie się odbywała zabawa nieodpowiednia

dla młodzieży szkolnej, to znowu nieuświadomionym kolegom z własnej kieszeni opłacał wstęp do domu rozpusty, torując im tym sposobem do występku drogę.

A któż stał na czele wszystkich kółek i kółeczek koleżeńskich, kto z ukrycia sprytnie kierował różnemi stowarzyszeniami tajnemi, jak nie żydzi? Któż jak nie oni przewodniczyli na ścisłych posiedzeniach uczniów z najwyższych klas, gdzie roztrząsano zagadnienia religijne, moralne i społeczne? Nie pracowali napróżno. Że po największej części osiągali zamierzony cel, najlepszym sprawdzianem była religijność najmłodszych pokoleń. Biedny ks. katecheta czytał po nocach najnowsze dzieła naukowe, targał płuca na lekcjach i egzortach, zapraszał najgłośniejszych natenczas rekolektantów, chętnie wypożyczał studentom broszury zajmujące i drogie książki, a mimo to w piersi młodzieży rwała się nić łączności z Bogiem, gasło światło wiary św., zanikała prawdziwa i szczera pobożność. Lekkomyślnie brała rozbrat z „narodowym i religijnym znakiem", olśniona rzutkością umysłu, śmiałością słowa, oczytaniem a nadewszystko niesłychanym tupetem prezesa-żydka, który ją zasypywał cytatami wyrwanemi z nieprzeczytanych dzieł lub zmyślonemi nazwiskami nieistniejących wogóle autorów czy naukowych powag. W pokoju przyjęć przechadzał się lekarz-żyd, który miał łatwy przystęp do sfer konserwatywnych i stąd przylgnęła do niego opinja dobrego Polaka. Od czasu do czasu podchodził do drzwi i nadsłuchiwał uważnie, co się działo w sąsiednim pokoju. Z zadowolenia zacierał ręce, bo syn, uczeń klasy VIII, sprawnie rzecz prowadził. Zgromadził kilkunastu kolegów, których najpierw zobowiązał słowem honoru do najściślejszej tajemnicy, a następnie tak gorąco i tak naukowo wtajemniczał w „epokowe zasady Marksa i Lenina", że młodzi zapaleńcy wniebogłosy wołali: „Precz z Kościołem, precz z rządem, precz z burżuazją, precz z prywatną własnością!" I to wszystko odbywało się roku Pańskiego 1918 w mieszkaniu, gdzie na cudnych dywanach perskich stały antyczne meble krociowej wartości, a na ścianach wisiały dziesiątki obrazów Matejki, Siemiradzkiego, Chełmońskiego, Malczewskiego i Fałata.

Tak było niegdyś, a obecnie czy jest inaczej?

Nic nie przemawia za tem, żeby „wybrany naród" chciał się wyrzec swoich zamierzeń i celów. Owszem, ośmielony niesłychaną pobłażliwością państwowych władz, coraz śmielej i coraz nahalniej zdąża ku temu, z czem się jeszcze tak niedawno ukrywał przed światem.

W obrębie szkoły postępuje nieco ostrożniej niż dawnemi czasy, bo dojrzał, iż stronę przeciwną do czuj-

ności zmusił swem zgubnem działaniem, ale raz podjętej roboty bynajmniej nie przerwał. Wszak ciągłość pracy posiada ogromne znaczenie! W jednej z prowincjonalnych szkół średnich profesor potworną książkę odebrał uczniowi, który na pytanie: „Skąd otrzymał tak ohydną lekturę“, wskazał na kolegę-żyda. Wezwany natychmiast do kancelarji dyrektora, usłużny potomek Jakóba oświadczył bez zająknienia, że „na polecenie starszych wypożyczył książkę, której treści nie znał, ponieważ miał wyraźny rozkaz, aby jej nie czytał“. Przed dwoma laty po długich staraniach dostał się do klasy IV gimn. im. H. Sienkiewicza w Krakowie jedyny żydek, znacznie od swych kolegów starszy, a przedewszystkiem dużo mądrzejszy, bo ucząc się gdzieś we Włoszech i Francji a ostatnio w Rumunji, zwiedził pod kierownictwem wytrawnego nauczyciela znaczną część świata. Zrazu cichy,dobrze ułożony, dla wszystkich usłużny zmienił niedługo taktykę. Licząc na poparcie jednego z głośnych uczonych polskich, do przełożonych odnosił się niegrzecznie, a w gronie zaufanych — jak mu się zdało — kolegów szerzył teorję Darwina o pochodzeniu człowieka. Przerażeni malcy co prędzej zwrócili się do ks. prefekta z prośbą o wyjaśnienie zasłyszanych twierdzeń, których oczywiście żadną miarą nie umieli pogodzić z nauką katolickiego Kościoła. Natomiast nieustraszony „koryfeusz postępu“ nie taił, że rozpowszechniał bezbożne poglądy, przyczem zaznaczył, że będąc „zdecydowanym ateistą“, czynił to z „głębokiego przekonania“. Wiedział dobrze, że nad nim ktoś czuwa, dlatego nawet nie przypuszczał, ażeby szkoła miała do niego stosować obowiązujące prawo, które uczniów, obrażających religijne uczucia kolegów, każe usunąć ze szkoły, ażeby dobrą młodzież obronić przed grożącem niebezpieczeństwem. Zapanowała sytuacja niełatwa do rozwiązania, którą rozplątał dopiero sam Bóg, przenosząc przedwcześnie i nagle dumnego Hebrejczyka na łono Abrahama. Gdzie indziej młodzież żydowska w stosunku do katolickiej była bardzo liczna, skutkiem czego nie pominęła żadnej sposobności, ażeby zaznaczyć, że ton życia w zakładzie do niej należy. Czując się swojsko i swobodnie, zbyt często dawała folgę własnym nawyczkom i upodobaniom, a tak w dusze katolickich chłopców sączyła jad nieprawości i grzechu. Rozzuchwalonych żydków trzymała na uwięzi osoba młodego ks. prefekta. Postanowili przeto podważyć jego powagę a tak udaremnić zbawcze oddziaływanie na młodzież. W tym celu przed lub po godzinie religji z reguły głośno czytali w klasie dobrane ustępy z pornograficznych książek lub tłuste żarty z frywolnych piśmideł, a przez to wywoływali przyziemny,

zmysłowy nastrój, który dla wszelkich uczuć czy przekonań religijnych zasadniczo jest nieprzyjazny i wrogi.

Żeby nie mnożyć szczegółowych przykładdów, nadmienię jeszcze, że wartość wpływu duszy żydowskiej na katolicką sprawdziłem po niezliczone razy w świetle doświadczenia, porównując sumiennie dwie równorzędne klasy, z których jedna miała u siebie samych katolików, a druga katolików i żydów. W obydwóch pracowałem z tą samą energją i zapałem, w obydwóch wykładałem te same prawdy, a przecież wyniki były bardzo a bardzo różne! Niejednokrotnie zachodziła różnica wprost niesłychana. W jednej panowała głęboka wiara, serdeczna pobożność i dziecięca miłość Kościoła, natomiast w drugiej nurtowały wieczne wątpliwości, wszystko mroziła zimnota i obojętność religijna. A jakżeż często dobra i uczciwa klasa naraz zeszła na bezdroża, skoro tylko w jej progi zawitał z innego zakładu przesiedlony żydek!

Tyle duchowych szkód dziatwie katolickiej wyrządziła i po dziś dzień wyrządza dusza żydowska w szkole, że na ich wspomnienie gorycz i żal budzi się w sercu. A jednak nie puszczajmy w niepamięć onych przepięknych Zbawiciela słów:

„A Ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was“ (Mat. 5, 44).

Dok. nast.

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Sekcje misyjne w Sodalicjach.

Zdawałoby się zbytecznem stawienie pytania, czy odpowiednią jest rzeczą, aby się Sodalicje zajmowały sprawami misyjnemi i dlaczego w danym razie czynić to mają. Nie przesądzając bynajmniej idealnych zdań tutaj obecnych i owszem w najlepszem przekonaniu, że tutaj zebrani godzą się w zasadzie, aby w Sodalicjach zajmowano się rozmaitym sposobem wspierania misyj katolickich, pragnę wskazać na same początki istnienia Sodalicji.

Od samego początku swego istnienia Sodalicja postawiła sobie jasno swój cel polegający na tem, że ona obejmuje całe życie sodalisa, reguluje je i uszlachetnia, obejmuje zaś tą atmosferą chrześcijańską, która go przenika, reguluje etyką katolicką, która go zarazem, coraz wyżej podnosząc,

uszlachetnia. Christianus mihi nomen, catholicus cognomen, to tak prawdziwie sodalicyjne hasło. O iście chrześcijańskich dziełach, na jakie patrzał w łonie życia sodalicyjnego, wspomina Grzegorz XIII w swem brewe z roku 1577, wyliczając między innemi apostolskie dzieła Sodalicji: nawracanie heretyków na łono Kościoła, nakłanianie do spowiedzi św. i Komunji św. i t. d. — Roku 1660 ojciec Possewin T. J., nuncjusz apostolski, wyraził się w taki sposób, że kongregacje marjańskie wzięły wszystkie dzieła miłości bliźniego w swe ręce. Mianowicie na Sycylji i w Hiszpanji członkowie Sodalicyj stawiali szpitale i tam oddawali posługi chorym, utrzymywali domy dla podróżnych. We Francji znowu pod kierownictwem O. Bagot, spowiednika Ludwika XIII, zawiązała się Sodalicja księży, z której liczny wyrósł zastęp apostołów i męczenników, a z której wytworzyło się seminarjum dla misyj zagranicznych. Tak więc widzimy, że Sodalicje postępowały zawsze za duchem czasu i potrzeb Kościoła św., a tak poczynając, dały początek potężnemu dziełu misyjnemu, seminarjum dla misyj zagranicznych w Paryżu.

Z tego, co dotąd powiedziano, widzimy nietylko, że zakres działania Sodalicji bardzo jest obszerny, lecz przekonaliśmy się, jakie piękne tradycje w rozwoju ducha sodalicyjnego w kierunku właśnie dla pracy misyj zagranicznych wykazuje Sodalicja Marjańska. Cóż dopiero powiemy, gdy sobie przypomniemy § XXXIII ogólnej reguły Sodalicji, który tak brzmi: „Dobry sodalis musi przedewszystkiem być dobrym katolikiem, a jako taki powinien wierzenia swoje i życie stosować we wszystkiem do tej nauki wiary i obyczajów, jaką Kościół katolicki podaje. Powinien przeto pochwalać, co on pochwala, a ganić, co on potępia, powinien iść we wszystkiem za zdaniem i poczuciem Kościoła“. Ten piękny przepis, a właściwie te wskazówki, łączą ducha Sodalicji wieku XVII z obecnym czasem. Wówczas potrzeba chwili, a mianowicie intensywna praca w licznych kolonjach francuskich, wskazywała szlachetnym jednostkom katolickim na konieczność pójścia do tych albo też i innych kolonij względnie krajów pogańskich, by tam rozniecać światło prawdy Bożej — dzisiaj głos wielkich papieży misyjnych, a szczególnie Piusa XI, zniewala Sodalicje do przemiłego obowiązku — sentire cum Ecclesia — aby włożyć swe siły, ożywiane duchem katolickim obecnego czasu, na warsztat misyjny, gdzie życie wre gorącem tętnem.

A Ojciec św. Pius XI, głowa widzialna Kościoła Chrystusowego, przedziwnie silnemi wyrazy nawołuje w swej encyklice „Rerum Ecclesiae gestarum“, abyśmy nad tem pracowali, by poddać jak największą liczbę czczących Boga „w duchu i prawdzie“ Najukochańszemu Odkupicielowi. Dalej zaś, aby zaprowadzać stały zwyczaj modlitwy do „Pana żniwa, ażeby posłał robotników na żniwo Swoje“. „Dziełu Rozkrzewiania Wiary powinni wszyscy katolicy pośpieszyć ze wzmożoną szczodrobli-

wością, dostosowaną do potrzeb zwiększonej dziś pracy misyjnej oraz dla nowej — w przyszłości". Oto nawoływanie skierowane do wszystkich wiernych. Zaś do nas, do kapłanów, Ojciec św. tak się odzywa: „W każdym jednak razie, jak najmocniej tego sobie życzyć należy, aby na przyszłość nie było ani jednego kapłana, któryby nie gorzał ogniem umiłowania sprawy misyjnej".

Ostatecznie do biskupów: „Czcigodni Bracia! Nie uważajcie sobie tego za poniżenie stać się jakoby żebrakami dla Chrystusa i zbawienia dusz". A jeszcze do wszystkich stosują się te słowa: „Przedewszystkiem zaś należy przyjść z pomocą Dziełu Rozkrzewiania Wiary, które wśród stowarzyszeń misyjnych pierwsze zajmują miejsce".

Oto ze wspomnianej encykliki zebrane ziarneczka, któremi moderatorzy sodalicyjni karmić będziemy powierzonych swej pieczy.

Inne powody, dla których Sodalicje zajmować się powinny sprawami misyjnemi, wypływają z ogólnego położenia kwestji religijnej — z szczególniejszego ustroju życia stowarzyszeniowego oraz z celu bliżej nakreślonego Sodalisom w Ogólnej Regule t. j. Kult Marji, własne udoskonalenie i apostolstwo.

Znany prezes generalny katolickich związków rzemieślniczych w Niemczech, ks. prałat Schweitzer, pisze w swym „Missionswissenschaftlicher Kursus", że po dziś dzień, co pozostało dobrem i katolickiem, twierdzić można bez przesady, mieści się w stowarzyszeniach. Taki kategoryczny aksjomat nie da się coprawda zastosować w całej rozciągłości na Polskę, a jednak bardzo wiele tam prawdy, która i dla nas jest miarodajną. Stąd też jasną jest rzeczą, że skoro po dziś dzień praca dla misyj jest tak aktualnym postulatem, jakeśmy to wyżej wspomnieli, szczególnie sodalicje nie mogą uchylać się od tego tak katolickiego obowiązku. Brak objawów religijności, zanik tego żywego tętna życia wedle zasad i pragnień Chrystusowych nie może nie wykrzesywać tem liczniejszych a jaśniejszych iskier w łonie Sodalicyj, tych siedlisk życia, *κατ ἐξοχην* katolickiego.

A dalej — w stowarzyszeniach, gromadzących w sobie wszelkie kategorje społeczeństwa, mieszczą się jednostki jak ojcowie rodzin, matki rodzin, oraz inne samodzielne jednostki. Za temi więc jednostkami stoją inni od tychże zależni — będą to dzieci nietylko młodsze ale i starsze — będą to znajomi. Z tych tworzą się liczne zastępy, składają się całe armje. Im więcej członkowie tych stowarzyszeń a szczególnie sodalicyj nabiorą znajomości o misjach, tem więcej rozpali się u nich gorliwość. Choćby nawet tylko mimowoli o tem mówili, a tem więcej skoro powtarzać będą celowo, co usłyszą na zebraniach, i tak spełnią swe zadanie.

Po wtóre uprzytomnijmy sobie, że każde stowarzyszenie ma cel swój osobny, do którego zmierza ze wszystkiemi swemi środkami, a te cele są rozmaite, jednakowoż katolickie stowarzyszenia, wszystkie bez wyjątku, w tem są zgodne, że pielęgnują życie reli-

gijne i starają się o silną łączność między sobą. Pielęgnowanie zaś życia religijnego na podstawie etyki chrześcijańsko-katolickiej żąda tego, aby wszystkie nasze czyny zmierzały do uświęcenia, do zrealizowania postulatów Chrystusowych. I tutaj wyłania się koniecznie zainteresowanie się tą iście Chrystusową sprawą, t. j. misyjną. Jak bardzo ta sprawa znajduje w katolickich organizacjach stowarzyszeniowych podłoże podatne i silne, wynika też i stąd, że te stowarzyszenia starają się o silną łączność między sobą. Ta łączność wypływa zaś z samego pojęcia katolickości t. j. powszechności, w znaczeniu zupełnie specyficznem, znajdującem się w Kościele katolickim. Sięga ona koniecznie duchem poza ramy życia stowarzyszeniowego i obejmuje świat cały, jak Chrystus miłością Swą w dziele odkupienia świat cały objął, obejmuje świat aż po krańce, gdzie mieszkają ci, którzy jeszcze pozostają w cieniu śmierci. Dziwnie kojarzą się tutaj i splatają dwie linje i dodają sobie wzajemnie wzmożonych sił. Życie religijne sięga do całej ludzkości — także niewiernej — aby jej dopomóc do wejścia na drogę chrześcijaństwa; te zaś zabiegi łączą tych, którzy takie poczynania realizują, w coraz silniejsze i trwalsze koła organizacyjne.

Osobne jeszcze powody do zajmowania się sprawami misyjnemi znajdujemy w łonie życia Sodalicji, tej potężnej i tak liczebnej armji dzieci Kościoła.

W myśl ogólnej reguły Sodalicyj ma na celu: Kult Marji, własne udoskonalenie oraz apostolstwo. Nie chcąc ani wyjaśniać ani parafrazować tego celu, zwiążę te główne cele w jedno zdanie, w jedną myśl zmierzającą do naszego osobnego celu, naszego tematu. Zastosowanie programu Chrystusowego do życia codziennego oraz do całokształtu życia będzie naszem udoskonaleniem; pomocą w tem jest Marja i zaskarbienie sobie względów Najświętszej Panienki, co się potęguje przez jej naśladowanie. Cóż powiedzieć o apostolstwie Marji w Nazarecie, w chwilach spotykania się Marji wśród apostolskiej działalności naszego Zbawiciela z Jej Synem, dalej pod krzyżem, w wieczerniku i w dzień Zesłania Ducha Św. jeżeli nie to, iż życie Marji jednem było apostolstwem? A jako czciciele Marji staramy się Ją w tem naśladować. A skoro kardynał van Rossum wskazuje z wysokiego swego urzędowania na to, że sprawa misyjna musi się stać integralną częścią duszpasterstwa, to my wszyscy pójdziemy za tym głosem, aby przykładem i namową wzmacniać szeregi armji Chrystusowej. To też po tych szczegółowych i ogólnych uzasadnieniach pragnę nareszcie przedstawić praktyczną stronę pracy duszpasterskiej w Sodalicjach.

Z powyższych uwag przekonaliśmy się, że Sodalicja, aby spełnić swe wobec Chrystusa obowiązki, powinna zainteresować się sprawą misyjną i pielęgnować ją.

A w j a k i s p o s ó b? W taki, że dawać będzie wierny posłuch Ojcu św. przez zaprowadzanie Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary. Sądzę zatem, że, chociaż organizacja tego Dzieła Papieskiego jest naogół znaną, będzie rzeczą pożyteczną pobieżnie przedstawić szkielet organizacji tego dzieła, które od samych początków jej istnienia zaprowadzono w Polsce, później, zwłaszcza podczas walki kulturnej napotkało ono ze strony rządów na poważne przeszkody a zupełnie w ostatnich latach do nowego zabiera się lotu.

Pap. DZ. R. W. od roku 1922 przeniesione zostało z Lionu do Rzymu i przyłączone przez Ojca św. do Kongregacji Propagandy, a prezesem jest każdorazowy sekretarz tej św. kongregacji, mianowany przez Ojca św. Na czele stoi w Rzymie „Supremum Consilium Generale“, które oprócz kilku członków wybieranych na miejscu w Rzymie składa się z prezesów krajowych, obieranych przez św. Kongregację Propagandy na wniosek episkopatu danego kraju. Jest ich 25. Ci prezesi krajowi czy też prezydenci reprezentują gałąź P. D. R. W. danego kraju w Rzymie, dokąd udają się na roczne zebrania celem zdania racji z rozwoju Dzieła w kraju i wspólnie rozdzielają zebrane z całego świata składki na poszczególne misje. Oni kierują dziełem w danym kraju, gdzie każda diecezja ma swego, przez Ordynarjusza mianowanego dyrektora diecezjalnego. Ten dyrektor diecezjalny w ścisłej łączności z ordynarjuszem kieruje dziełem w diecezji, gdzie znowu poszczególne istnieją placówki tegoż Dzieła po parafjach oraz rozmaitych instytucjach, jak m. in. w Sodalicjach. Dyrektorem lokalnym wedle § 19 ustaw D. R. W. jest proboszcz, a w instytucjach kapłan, który stoi na czele tychże. Tak więc, o ile w Sodalicji zaprowadza się D. R. W., dyrektorem wraz ze wszystkiemi prawami i przywilejami jest ks. moderator, który dziełem kieruje, ewentualnie zapomocą prezesa sodalicji lub którego z członków, a sprawozdanie zdaje oraz składki zebrane wysyła wprost do dyrektora diecezjalnego. D z i e ł o R. W. t a k w p a r a f j i j a k o t e ż i w s t o w a r z y s z e n i a c h u w a ż a s i ę w ó w c z a s za założone a moderator staje się dyrektorem, gdy się utworzy najmniejsza jednostka dzieła, t. j. d z i e s i ą t k a. Na czele dziesiątki stoi dziesiętnik lub dziesiętniczka, którzy dbają o zbieranie od 9 członków, czyto tygodniowo 5 groszy, lub miesięcznie i t. d. wzgl. rocznie 2·60 zł. Zwykle zgóry przeznacza się jaką gorliwą osobę na dziesiętnika, i on stara się zdobyć dla swego kółka 9 członków. Składki zbiera dziesiętnik do osobnej, drukowanej książeczki, którą w ilościach potrzebnych służę każdego czasu. Do innej książeczki zapisuje — ale tylko dziesiętników oraz składek ogólną sumę roczną, dyrektor albo setnik, zastępca ($10 \times 10 = 100$). Do dziesiętnika należy też przekazywać organ P. D. R. W., jaki otrzymuje się za darmo, i to jeden egzemplarz na każdą dziesiątkę. Warunkiem uzyskania licznych przywilejów i odpustów

jest oprócz składania 5 groszy tygodniowo przedewszystkiem modlitwa codzienna i 1 Ojcze nasz i 1 Zdrowaś Marjo i westchnienie: „Św. Franciszku Ksawery módl się za nami“. Starczy nawet ofiarować na tę intencję „Ojcze nasz i Zdrowaś“, które się odmawia przy codziennych pacierzach, lecz należy dodać powyższe westchnienie. Kto się przyłącza do P. D. R. W., otrzymuje kartę wpisową (za zapisanie nie składa się żadnej ofiary), lecz nie jest to konieczne. (Kartami służę).

Dobrą jest rzeczą, jeżeli sekcja misyjna w Sodalicji posiada osobny statut, który może być rozmaicie ujęty i zastosowany do okoliczności, podobnie jak sam sodalicyjny statut. Nie mając pretensji, abym miał podać najwzorowszy statut, czynię to jednakowoż dla dania wzoru. Na żądanie chętnie prześlę odbitkę takiego statutu.

Statut sekcyjny P. D. R. W. przy Sodalicji Marjańskiej pod wezw. . . . . .

Cel.

§ 1. Sekcja misyjna P. D. R. W. w Sodalicji . . . . . . ma na celu, aby przyjść z pomocą misjom zagranicznym.

Środki.

§ 2. Sekcja misyjna stara się przyjść z pomocą misjom przez:

a) modlitwę,
b) szerzenie zainteresowania się sprawami misyjnemi,
c) przez zebrania z odczytami i t. d.,
d) sprzedaż przedmiotów misyjnych (kart widokowych i t. d.),
e) zbieranie składek od swych członków,
f) zbieranie rozmaitych przedmiotów jak: znaczków pocztowych, stanjolu, odpadków metalowych, skórek pomarańczowych i t. d.

Organizacja.

§ 3. Sekcja misyjna składa się z dwóch kategoryj członków:

a) z takich, którzy się starają o zdobycie członków do sekcji misyjnej i oni tworzą niejako rozszerzony zarząd sodalicyjny,
b) z takich, którzy płacą wkładkę w dowolnej wysokości, najmniej jednak 10 groszy na miesiąc (wkładka zniżona dla gimnazjum),
c) z takich, którzy prócz tego wspierają sekcję przez zbieranie materjałów oraz przez dobrowolne składki.

Uwaga. Wkładkę płacą członkowie wymienieni pod § 3 a jako i b i c.

§ 4. Na czele sekcji stoi zarząd składający się:

a) z przewodniczącego, którym jest ks. moderator,
b) z zastępcy, który zarazem jest skarbnikiem,
c) z sekretarza,

d) z zawiadowcy gromadzonych przedmiotów, który pod ręką przewodniczącego wysyła je do odnośnej cenrali, albo spienięża je i oddaje tak otrzymane fundusze skarbnikowi,

e) ewentualnie, o ile byłaby potrzeba, z radnych.

Uwaga. Z dochodów tak pieniężnych jako też ze zbieranych materjałów prowadzi się osobną książkowość, z czego zdaje się sprawę przy rocznem sprawozdaniu. Rok rachunkowy w takim razie powinien się stosować do zwyczaju, jaki istnieje w organizacji P. D. R. W., t. j. od 1 marca do 28 lutego.

Członkowie.

§ 5. Członkiem może być każdy sodalis Sodalicji, która istnieje w . . . . . . pod mianem . . . . . .

Prawa.

§ 6. *a)* Członkowie sekcji mają pełne prawa członków P. D. R. W.. co do czego odsyła się do statutu tego Dzieła oraz do spisu odpustów i przywilejów. Zaznacza się tylko, że za członków żywych odprawia się tygodniowo przeszło 12.000 mszy św., zaś za zmarłych codziennie jedna msza św. na grobach świętych ap. Piotra i Pawła w bazylice św. Piotra w Rzymie.

b) Księża moderatorzy jako dyrektorowie P. D. R. W. korzystają z przywilejów wyliczonych pomiędzy przywilejami D. R. W. a są one większe aniżeli jakiego bądź innego stowarzyszenia.

§ 7. Wystąpienie z sekcji uskutecznia się przez piśmienne doniesienie do zarządu sekcji.

Ogólne przepisy.

§ 8. Raz do roku odbywa się zebranie generalne, na którem zdaje się sprawę z odbytych odczytów, wieczornic, z zebranych wkładek i przedmiotów rozmaitych.

Sprawozdanie to piśmienne zachowuje się w archiwum, zaś odpis wraz z zebranemi wkładkami wysyła się najpóźniej do 3 marca każdego roku do dyrektora diecezjalnego P. D. R. W.

§ 9. Do powzięcia uchwał potrzebną jest absolutna większość zebranych.

§ 10. Wkładki powinno się kolektorom regularnie w terminach ustanowionych płacić.

§ 11. Poza tym statutem obowiązują przepisy statutu P. D. R. W., aprobowanego przez Supr. Cons. Generale przy św. Kongregacji Propagandy w Rzymie dla Polski.

§ 12. Rewizji statutu niniejszego dokonywa się w miarę potrzeby.

§ 13. Uchwalony statut sekcyjny przesyła się prezesowi krajowemu do wiadomości.

§ 14. Sekcja misyjna powinna uważać za obowiązek, aby abonować na pierwszem miejscu „Misje Katolickie“ redagowane przez OO. Jezuitów w Krakowie.

Otóż szkic statutu dla sekcyj misyjnych w łonie Sodalicyj.

Gdyby jednak narazie założenie takiej formalnej sekcji przedstawiało jakie trudności, można też w formie bardzo prostej zaprowadzić P. D. R. W. i to w myśl wskazówek udzielonych przez Rzym. Naprzykład starczy, aby patron organizacji (zatem ks. moderator Sodalicji) lub też który z zarządu starał się o zapisywanie członków, zbierał składki, rozdawał organ D. R. W. i utrzymywał konieczny i należyty kontakt z członkami organizacji, którzy się zapisali do D. R. W. Składki wysyła się również wraz z krótkiem sprawozdaniem do dyrektora diecezjalnego.

A jeszcze jedna uwaga dla sekcyj misyjnych, które pragnie się zaprowadzić po gimnazjach.

Wogóle byłoby może wskazane, aby w gimnazjach zaprowadzono przeważnie Dzieło Rozkrzewiania Wiary — rezerwując dla szkół powszechnych a także wydziałowych P. Dz. św. Dziecięctwa Pana Jezusa, — do Rozkrzewiania Wiary tymczasem przyjmuje się dopiero od 12 roku życia.

Wobec tego byłoby wskazanem, aby zapisywać już od I gimnazjalnej a to w tym celu, żeby się uczniowie wpatrywali i przysłuchiwali, a mianowicie odmawiali codziennie przepisane 1 Ojcze nasz, 1 Zdrowaś Marjo i westchnienie: „Św. Franciszku Ksawery módl się za nami".

Od II zaś gimnazjalnej można już uczniów zapisywać, zaś składki pobierać niższe, to jest 10 groszy miesięcznie i te odsyłać wraz z krótkiem sprawozdaniem do dyrektora diecezjalnego.

Jeżeli w jakich gimnazjach istnieje zwyczaj chwalebny, aby wspierać poszczególne misje, jak Rodezję, Paranę, Sybir i t. d., w takim razie należąc do P. D. R. składają członkowie składkę miesięczną w wysokości 10 groszy, a resztę obracają na te inne cele. Jednakowoż i z tego powinno się zdać sprawozdanie. Chodzi bowiem o to, aby o ile możności, całkowite osiągnąć sprawozdanie z całej Polski.

W Sodalicjach gimnazjalnych, szczególnie w wyższych klasach, należy też zainteresować uczniów i zaznajomić Dziełem Papieskiem św. Piotra apostoła. Przy umiejętnem przedkładaniu odpowiedniej literatury, mianowicie postaci wielkich i sławnych misjonarzy, tak wytwarza się elitę, a u niejednego gimnazjasty może się zbudzić powołanie do życia misyjnego. A to dotyczy nietylko męskich ale i żeńskich gimnazjów i liceów.

Narzuca się jeszcze pytanie, co należałoby uczynić z innemi stowarzyszeniami misyjnemi, jak z Polskiem Towarzystwem Misyjnem, z Sodalicją św. Piotra Klawera i t. d. Otóż nie stoi temu nic na przeszkodzie, aby po szczerem zajęciu się wyżej wspomnianemi dziełami papieskiemi i o tych pamiętać, co się dotyczy mianowicie tych, którym Pan Bóg więcej dał niż innym. Ostatecznie podać pragnę tutaj nieco literatury misyjnej:

1) Misje Katolickie. — Wydawnictwo OO. Jezuitów w Krakowie, ul. Kopernika 26. — 2) Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary — statut, przywileje i t. d. Ks. K. Bajerowicz, prezes krajowy Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary, Poznań, Ostrów Tumski 1. — 3) O. H. Król: Sprawa Misyjna, Kraków, ul. św. Filipa 19, nakładem Pap. Dz. św. Dziecięctwa Pana Jezusa. Serja utworów dramatycznych. — 4) Ks. Mateusz Jeż, Kraków. Wiersze misyjne na wieczorki misyjne. — 5) Ks. kan. Trepkowski, Warszawa. Świeckie związki misyjne. — 6) Ks. prał. Pęski, Płock. Ojciec św. Pius XI o misjach. — 7) O. Szołdrski C. S. S. R. Historja misyj katolickich, Kraków. — 8) Wydawnictwo księży Jezuitów w Krakowie. Serja książek treści misyjnej. — 9) Doeringowa-Drwęska: Chłopiec okrętowy. Utwór sceniczny dla chłopców w 6 aktach. Nakład Zakładu Misyjnego św. Józefa w Górnej Grupie p. Grudziądzem na Pomorzu. — 10) Schieser: Methodik des gesamten Religionsunterrichts in der Volksschule unter Mitteinbeziehung der Mittelschule. — 11) Fischer: Die katolischen Missionen im Schulunterricht. — 12) Kilka seryj widokówek misyjnych u OO. Jezuitów w Krakowie.

Osobno polecam Jednodniówkę oraz Pamiętnik Międzynarodowego akademickiego kongresu misyjnego w Poznaniu (Ostrów Tumski 1), gdzie się bardzo wiele znajdzie materjału do wykładów, przyczem zwracam uwagę na ten szczegół, że Ministerstwo Oświaty zezwoliło na zakupienie Jednodniówki dla bibljotek szkolnych.

Dobiegam do końca referatu, w którym przekonaliśmy się, że z woli Boga, z woli Chrystusa wierni mają pamiętać o bliźnich swoich, o ich potrzebach a tem więcej o potrzebach dusz tych, którzy dotąd nie zaznali szczęśliwych skutków dzieła Odkupienia Chrystusa Pana. W tej myśli rzekł Ojciec św., że każdy katolik powinien się stać misjonarzem. Wobec tego i z założenia Sodalicji każdy sodalis i sodaliska tem więcej powinni uczestniczyć w dziele misyjnem, mianowicie zaś dlatego, że pragnąc być dobremi dziećmi Kościoła, z którym chcą dzielić i smutki i radości, pomogą Kościołowi do spełnienia tak Boskich zadań.

Oby Sodalicja, która jako związek wszystkich stanów dotrzeć może i dociera do wszystkich warstw społeczeństwa, stała się żywotnym nośnikiem idei Chrystusowej, dla której Pan Jezus życie Swe położył: „ut omnes unum sint“.

Kościół św., odzywa się Leon XIII w swej encyklice „Immortale Dei“, nie zna granic i coraz dalej stawia swe namioty, aż się sprawdzą słowa Chrystusa wyrażające to święte pragnienie, ut sit unus pastor et unum ovile, do czego i my rękę przyłożymy.

Poznań *Ks. K. Bajerowicz.*

Sprawy misyjne.

Koła misyjne młodzieży polskiej.

(Wykład wygłoszony w radjo poznańskiem).

Słaby niech woła: Jestem rycerzem!

Przypomniano nam niedawno te słowa proroka Joela na kazaniu o św. St. Kostce.

Droga młodzieży! Tym rycerzem — to ty jesteś!

I przystoi ci sięgać tam, dokąd wzrok nie sięga i łamać, czego rozum nie łamie, ale skruszy miłość i zapał, bo orla twych lotów potęga zdolna pociągnąć dla sprawy najoporniejszych!

Sprawa Kół Misyjnych Młodzieży nabiera szczególnego znaczenia dla nas dlatego, ponieważ Międzynarodowy Zjazd Misyjny w 1929 r. w Wiedniu ma zgromadzić wszystkich Słowian, wśród których Polska dotąd pracuje najwięcej, zarówno dla misyj pogan, jak i dla spraw unji, u siebie i u sąsiadów: w Rosji, Rumunji i Bułgarji.

Życzenie co do udziału Słowian, a szczególnie Polski, z uwagą o jej miejscu między Słowianami, wypowiedziano świeżo na Zjeździe Misyjnym 1928 r. w Würzburgu z dodatkiem, że nawet sprawy unji, dotąd nie przyjmowane do tematów podobnych zjazdów, powinny się dostać na listę programu zjazdu wiedeńskiego, jako wyraz czynności apostolskiej Słowian, bez której niepodobna sobie wyobrazić całokształtu ich pracy. Jak nam piszą z komitetu wiedeńskiego, organizator zjazdu tym razem nie sprzeciwia się tematowi o unji, jak to miało miejsce w 1927 r. dla naszego Zjazdu Misyjnego w Poznaniu. Widać z tego drobnego faktu, który dla nas jest jednak doniosłym, że w a r t o i t r z e b a informować zagranicę o historycznych prawdach naszej pracy dla unji, pracy nieznanej, a może i nieuznanej.

Zapał tworzy cudy — także dla spraw misyjnych.

I obleka nadzieje w złote malowidła — pięknej przyszłości misyjnej Polski. Wylatuj — wylatuj — młodości... nad poziomy ludzkości i przenikaj je okiem słońca, t. j. siłą bratniej miłości dla dusz nieszczęśliwszych od siebie duchowo, chociaż czasem opływających w dostatki, jakie daje zewnętrzna cywilizacja.

Mając zatem na względzie dla nas sprawy unijne, t. j. połączenie z kościołem schizmatyków i protestantów, czyby nie warto, mówiąc praktycznie, uczyć się języków słowiańskich i ponieważ jest możliwość na miejscu, zbliżyć się w poznaniu do Rosjan, by poznać ich duszę? Niema u nas Chińczyków, Japończyków (z wyjątkiem paru w Warszawie), jak w ośrodkach uniwersytetów zagranicznych, na których katolicy zwracają uwagę — jest dla nich specjalne towarzystwo pod wezwaniem św. Justyna, powstałe w Szwajcarji — misja nasza snadź jest inną. Swoją drogą warto

tu dodać wiadomość o kapłanie-Chińczyku, będącym dziwnym zbiegiem okoliczności administratorem parafji Raczków (p. Popowo Kościelne — pow. gnieźnieński) i Jabłków. Możeby ks. Kaing-Ba zechciał mówić o swej ojczyźnie w naszych kołach misyjnych młodzieży?

Lecz wróćmy do naszej bliższej „misji“, która nas w tej zajmuje.

Rosjanie, mieszkający w Polsce, może czekają na nasze zbliżenie się, dziwiąc się, że dotąd mało kto zatroszczył się o nich u nas w poczuciu przynależności do jednej rasy, która teraz zaczyna swą historję na arenie świata.

Słusznie nadmienił niedawno przed mikrofonem pewien profesor uniwersytetu w Poznaniu, że Słowianie za mało się znają i za mało popierają swoje interesa wobec innych szczepów. O ileż ważniejszą przedstawi nam się sprawa, gdy pomyślimy o idei religji, jak nam jest pobudką do tego zbliżenia! (Zalecamy na ten cel zapoznać się z katechizmem dla konwertytów ks. Danka z Budapesztu w wydaniu OO. Jezuitów, Kraków, przedstawiającego różnice w wierze schyzmatyckiej, protestanckiej i żydowskiej z katolicką).

W Wiedniu spotkamy się może z Rosjaninami, a nie znając ich od siebie, w kraju, gdzie mamy ich pod bokiem, patrzeć będziemy na nich, jak na dalszych sobie współpracowników, niż Niemców lub Belgijczyków!? I rozmawiać ze Słowianami językiem Zachodu!?...

Czy nie trzebaby też zaznajomić się już teraz z Kołami Misyjnemi Czechosłowacji, Jugosławji i Bułgarji?... i w każdym razie przygotować na zjazd drukowane ulotki o pracy akademickich Kół Misyjnych, jak to zrobili Niemcy w Poznaniu 1927 i w Würzburgu 1928? Niemniej przydałyby się do rozdawania tamże przeglądy o pracy Polski dla Unji i dla misyj pogan, i to podanych zarówno w językach słowiańskich, jak i w innych. W Würzburgu 1928, mimo, że czyniły to inne narody, nie informowaliśmy o tej swojej coraz bardziej rozwijającej się pracy apostolskiej!

Zestrzelmy zatem myśli w jedno ognisko, by rozważyć swoje zadania misyjne i jak o nich oznajmiać światu, bo on na to czeka i ciekaw naszych poczynań. Wszakże obcy także mówią o sobie i informują jak najdokładniej! Jeszcze nam to ciężko idzie, jako w krajach zamętu i nocy, gdy jednak dążenia się skrystalizują w zgodnem ognisku pracy, to poznamy z łatwością, że Polska ma następujące zadania misyjne:

1) Unja u nas.

2) Unja u sąsiadów, przydana nam przez Opatrzność naszem położeniem geograficznem.

3) Misje dla pogan.

4) Misje wśród naszych emigrantów.

Podobnie rozumieją swoje zadania także inne kraje katolickie (porówn. pisma niemieck. mis.). W posłannictwie tem Polski młodzież może się przyczynić do tego, by idea ta przedostała się do trosk codziennych całego społeczeństwa, zwłaszcza zaś do inteligencji, albowiem hasłem doby obecnej dla spraw misyj, to zainteresowanie oświeconych katolików — dla ludzi wykształconych ziem pogańskich. Chcielibyśmy ich widzieć na zjeździe w Wiedniu!

Będzie tam okazja rzucenia ze strony Polski, jako współrzędnej pracownicy misyjnej, projektu, by powstała Międzynarodowa Federacja Związków Akademickich Kół Misyjnych, z zachowaniem ich krajowych ustaw i nazw, z centralą w Rzymie, w Kongregacji Propaganda Fide, tytułem członka jednego z 3 dzieł misyjnych papieskich,, jakiemi wszystkie Koła Misyjne młodzieży być mają. Poza tem już czas na to, by nasz polski AKM postarał się w Propagandzie o oficjalnego protektora w osobie ks. Kardynała-Prefekta! który jest nim także dla amerykańskiej Catholic Student-Mission-Crusade w Cincinnati, zapisanej jako członek Dzieła Rozkrzewienia Wiary.

Nie wahajmy się wystąpić ze wspomnianą propozycją w Wiedniu 1929: Jesteśmy obowiązani do udzielania swych myśli do wspólnej skarbnicy spraw Kościoła!...

Zastępy naszych Kół Misyjnych młodzieży przedstawiają się już wcale okazale:

Klerycy seminarjów diecezjalnych i zakonnych pracują dla misyj już prawie wszędzie i oddawna. Robota ich idzie szczególnie w kierunku naukowym. Centrala Klerykich Kół Misyjnych, do której dąży seminarjum pelplińskie, byłaby ułatwieniem dla wymiany materjałów i wspomagania niemi kronik diecezjalnych i własnego organu: Przedświt (wychodzi w Włocławku). Z szeregów tych kleryków, korzystających koniecznie ze Zjazdów Misyjnych Zagranicznych, jak to dzieje się już gdzieindziej, — dopóki nie będzie u nas własnej katedry Misjologji, także z kursów Misjologji, po jednemu z każdego seminarjum w Monasterze lub w Lowanjum, — wyjdą nietylko przyszli organizatorzy, kaznodzieje i prelegenci misyjni, jako fachowcy-misjokoledzy, ale też pewnie niejeden misjonarz dla Unji lub dla pogan, gdyż personelu misyjnego brak bardzo!...

Poza tem, być może, że specjalnie jeden zakres pracy misyjnej, chociaż pośredni, nadawałby się dla KKM, a mianowicie: sprawa zbierania i spieniężania używanych znaczków pocztowych. Nasza oficjalna „Centrala Zbioru Znaczków Pocztowych na Misje Katolickie" — Lwów Ujejskiego 8, czynna od kilkunastu lat, z pewnością rada będzie z filij seminaryjnych w całej Polsce. Chodzi oczywiście o pracę racjonalną, prowadzoną ze znawstwem. Belgijska Centrala Znaczków, kierowana przez kleryków w Leodjum, przyniosła w ostatnim roku mniej więcej pół miljona fran-

ków belg. dochodów, które obracane sa na utrzymanie 16 wiosek katolickich, 30 kaplic, szpitala i kilku seminarzystów-murzynów w Kongo, terenie misyjnym Belgji.

Czemubyśmy nie mieli stworzyć dzieła podobnego, owszem jeszcze większego, stosownie do większych rozmiarów naszej ziemi i do wyższej liczby jej mieszkańców?... Pomoc ta bardzoby się przydała naszym misjom w Afryce, Syberji, Bułgarji, w Japonji, w Południowej Ameryce i gdziekolwiek żyje polski misjonarz, wyczekujący od nas pamięci! Z całą serdecznością wzywamy więc z tego miejsca banki, urzędy, szkoły, aby wspomagały misje swemi zbiorami, po które interesowani powinni chodzić, i pomogły tym sposobem Dziełu Znaczkowemu w Polsce! W Holandji znaczki nie giną — machinalnie wykrawa się je z koperty, składa w pudełku na ten cel ustawionem w miejscach publicznych i w domach prywatnych.

Akademickie Koła Misyjne z centralą i wydawnictwem „Roczniki" w Poznaniu Lubrańskich i, mogłyby rozszerzyć swą działalność może jeszcze na nasze politechniki i na wyższe akademje handlowe i przygotować tym sposobem dla misyj powołania świeckie. Św. Franciszek Ksawery był profesorem uniwersytetu, człowiekiem świeckim, zanim „jego wielkie serce nie wyrzekło się u stóp Krzyża wszystkiego, co nie było Chrystusem Panem"— jak mówi jego biograf.

A zatem:

Wspólnemi łańcuchy zainteresowani i współpracy opaszmy całą młodzież wykształconą. Przygotowaniem dla AKM to Koła Misyjne młodzieży gimnazjalnej. Należą do GKM także seminarja nauczycielskie i szkoły zawodowe. Przypuścić można, że tak męskie jak i żeńskie GKM istnieją po setce. Centrala żeńskiego zespołu jest w Poznaniu, ul. Gen. Prądzyńskiego 48 ks. Krupik z pismem Cześć Marji. Centrala męskich GKM znajduje się w ręku ks. Winkowskiego, redaktora miesięcznika Pod Znakiem Marji w Zakopanem. Nie zapominajmy jednak o najpilniejszej grupie z organizacyj młodych dla misyj, a mianowicie o Towarzystwie Młodzieży Misyjnej, pod dyrekcją księży Salezjanów., z klasycznym miesięcznikiem „Młodzież Misyjna", ukazującym się w Warszawie Lipowa 14 za całe 2 zł. rocznie! Czytając to śliczne pismo, nie ustępujące podobnym obcym: Pro Apostolis. Louvain 11 rue des Récellets. Jesuites,

Weltmission der Kath. Kirche. Aachen. Kurbrunnen Str. 42,

The Shield. Cincinnati. Shattuc Ave. Ohio. USA,

nabiera się wyobrażenia, ile w was, droga młodzieży, drzemie sił zacnych, ile mieści się radości, przepięknych nadziei dla naszych spraw misyjnych na przyszłość!... Adresy organizacyj (i więcej pism) podawałam w ciągu b. r. w Naszym Misjonarzu — Górna Grupa p. Grudziądz.

Komu, jak wam, przekonać łatwo po mickiewiczowsku ludzi, że w szczęściu wspólnem są wszystkich cele, i powiązać ich nicią zapału i wzajemnej przychylności, aby byli jednością silni i szałem rozumni dla pracy misyjnej. Lecz wprzód trzeba znaleźć siebie, w pracy nad sobą, znaleźć siebie w ustaleniu własnej czynności dla idei misyjnej, zanim popatrzycie na wysiłki kół misyjnych zagranicy, by z niemi wymieniać pomysły do pracy, sprawozdania i pisma, i urządzać wspólne Zjazdy, jak to proponował przedstawicielce żeńskiego odłamu GKM w Würzburgu (polskiego odłamu) czcigodny kierownik niemieckich GKM. 1928, wymieniając na miejsce spotkania Śląsk.

A potem, gdy już poznamy cel, do którego dążymy, przyprawmy śmiało skrzydeł i puśćmy się w zawody zapalne, jednakże budując zawsze na wytrwałej pracy, bo obcy na tem się znają i mogliby nas prześcignąć!... Zbliżymy się do pracowników szerokiego świata, bo jest w nas serce ofiarne i duch wielce czynny!

Idą po to serce wasze ludzie z hasłami zawrotnemi, pochlebiając prawami, jakich w istocie nie macie, a jakie was swą ułudą wytrącają z równowagi, badajcie jednak, czy można je sprowadzić do rzetelnego, prostego mianownika

1) zacnej idei i

2) szczerej pracy.

Koła Misyjne odpowiadają tym dwom wskaźnikom. Praca ich, to nie czynność mola książkowego, — chociaż książka misyjna naszym młodym gorliwcom obcą być nie może, — to nie schadzki rozwiecowanych młodzieńców, bijących się o urzędy, — to nie zebrania u siebie i dla drugich przez was przygotowane, z dobrze ujętym wykładem misyjnym własnym lub osób uproszonych, — to nie sama reprezentacja, ale propaganda planowa w pismach polskich z wiadomościami o waszych krokach, rozsyłanemi także do obcych pism, których artykuły tłumaczycie dla wydawnictw własnych, nie zapominając równocześnie o produkcjach pilnych rąk dziewczęcych i o potrzebie czytania i szerzenia własnej prasy misyjnej po całej Polsce.

Jak miło nam zaznaczyć przy tej sposobności, że inicjatywa nasza, wypowiedziana przed mikrofonem 8 października b. r. co do stałych konferencyj radjowych o misjach i transmitowaniu ich na Polskę, znalazła już oddźwięk w AKM, które odtąd co miesiąc nadawać i wymieniać będzie 2 wykłady misyjne: Poznań-Warszawa.

Niechaj starania wasze zyskują tym odczytom coraz szersze koła słuchaczy. Niejeden nie przyzna się do „misyj" publicznie, ale wykładu o nich w radjo cichutko posłucha. Zdaje się, że tę samą rolę „cichego" działacza misyjnego spełniłby dział misyjny w bibljotekach publicznych i w księgarniach, a więc w Poznaniu w bibljotece Raczyńskich i Uniwersyteckiej oraz w Księgarni św. Wojciecha, nie mówiąc o szkolnych czytelniach.

Niechaj tematy misyjne dostaną się zabiegami waszemi także do seminarjów uniwersyteckich, by tam rozprawiano o pracach polskich misjonarzy, od najdawniejszych lat do roku 1918, gdyż właśnie ten okres działalności misyjnej Polski zbyt mało jest znanym, wskutek czego cudzoziemcy nie wiedzą nawet o istnieniu naszych materjałów historycznych, głoszą światu wieść o naszej zupełnej nieczynności w akcji misyjnej Kościoła. Dowodem tego słowa ks. Schmidlina w historji misyj katolickich — Katholische Missionsgeschichte, str. 440: „Nicht minder versagten hierin bis zur Stunde die slavischen Ostvölker, vor allem die Polen". — „Niemniej zawiedli dotąd w tej sprawie Słowianie wschodniej Europy, przedewszystkiem Polacy.

Czcigodny ks. profesor myli się także pod innym względem: Polska należy jeszcze do Europy środkowej...

Widać z tego drobnego faktu, że trzeba sprostować i puszczać w świat jak najwięcej dzieł naukowych, historyj polskich misjonarzy, monografij o polskich placówkach misyjnych, prac, pomyślanych także jako wypracowania dyplomowe, egzaminowe tak, jak to już praktykują np. koledzy amerykańscy, chociaż ojczyzna ich dopiero odniedawna wzięła się do roboty misyjnej.

W zestawieniu naszych czynności z pracą zagranicy wykazujemy to, co mamy w naturze polskiej właściwego, więc: polot, świeżość myśli, ofiarność, chęć łączenia, a nadewszystko — bezinteresowność i dążność do czynienia dobrze dla dobra ogółu. Takiem jest bowiem nasze pełnienie katolicyzmu.

Gdybyśmy tym przyrodzonym zaletom chcieli być wiernymi, toby nasi misjonarze czuli się z nami lepiej, albowiem pamiętalibyśmy o nich serdeczniej i w listach i ze wsparciami...

Wszakże: Nasza fala lgnie do fali
To się wzbija, to w głąb wali

i porywa do czynu zespolnego wszystko, cokolwiek na drodze napotyka... Sięga nawet poza słupy graniczne swego łożyska, czego dowodem nasza współpraca misyjna z zagranicą. Każde zagadnienie ludzkie nabiera znaczenia i rozmachu, jeśli staje się międzynarodowem, przez to, że obejmuje ludzi jako jedną społeczność dusz, o które walczy nasz Kościół. Zyskuje na znaczeniu, kraj, z którego wychodzą pomysły, zyskuje dobro Kościoła, który stara się przenikać wszystkie prace ludzkie uszlachetniającym je duchem Chrystusa Pana.

Ze styczności z Kołami Misyjnemi Młodzieży zagranicy dowiemy się, iż koła te zajmują się wszędzie serdecznie Dziełem św. Piotra apostoła dla kształcenia kleru krajowego, w imię hasła: Młodzież katolicka dla młodzieży pogańskiej. Koła te starają się przyjść z pomocą w wychowaniu dla pogan księży krajowych. Nie może bowiem wystarczyć nawróceńcom liczba naszych misjonarzy z Europy i z Ameryki; po zatem każdy kraj chce mieć własnych kapłanów. Członkowie Dzieła płacą 1 zł. rocznej składki

i zbierają na wszystkie strony stypendja dla seminarzystów, wychowywanych przez polskich i innych misjonarzy na misjach. Filja Dzieła w Polsce: ks. Jeż, Kraków, św. Marka 10.

Z tego miejsca oddaję AKM. naszych wszystkich uniwersytetów pozdrowienia, jakie otrzymałam dla nich od kolegów holenderskich. Pan Van der Sterren (Amsterdam) prosi ich o księgę pamiątkową zjazdu misyjnego i o rocznik AKM.

Do całokształtu kół misyjnych w Polsce brak nam jeszcze w dzisiejszym odczycie najmłodszych pracowników misyjnych, którzy również już mogą się poszczycić własnym sekretarjatem misyjnym i zaprowadzonym na stałe działem misyjnym w pismach ogólnej organizacji młodzieży: w „Kierowniku Stow. Młodzieży“, w „Przyjacielu Młodzieży“ i w „Młodej Polce“. Poznań, Pocztowa 14. Są to KMMP — czyli Koła Misyjne Młodzieży Pracującej. Jeśli podług drukowanego Sprawozdania Zjednoczenia Stow. Młodz. w r. 1927 było już 85 kół misyjnych, to r. 1928 wzmógł tę liczbę na pewno na przeszło setkę! Co za zastęp! I należy mieć nadzieję, że KMMP potworzą się we wszystkich parafjach w obrębie stowarzyszeń młodzieży! Jaki duch panuje w tych kołach, dowodem mały obrazek, którego nigdy nie zapomnę:

W Poznaniu odbywał się wykład dziś już ś. p. ks. Hlonda o misjach patagońskich. Sala była zajęta po ostatnie miejsca. Dla tej przyczyny pewnie nie dostali biletu chłopcy, mogący liczyć 14—15 lat — taka brać kochana, co to ledwo opuściła szkołę i próbuje teraz swych sił w zawrotnym wirze życia...

Odsyłają biedaków!...

— Chodź, bracie, nie chcą nas, nic tu po nas!...

W głosie brzmiała im nuta żalu tak szczerego, chwytającego za serce, że długo patrzałam za odchodzącymi najmłodszymi „misjonarzami“, życząc im w duszy, by rojenia niejednego im podobnych o zostaniu misjonarzem - bratem zakonnym stały się słodką, uszczęśliwiającą ich rzeczywistością...

Zjawił się bowiem raz jeden z takich zuchów u mnie i rzekł:

— Pani, gdyby tu na miejscu księża Salezjanie przyjmowali chłopców dla misyj, to jabym szedł odrazu...

Dziewczęcych powołań jest jeszcze więcej...

Zanim te marzenia się spełnią, chodzi młodzież na wykłady o misjach, gdzie jej „nie chcą“...

Gdyby to ode mnie zależało, kochani chłopcy, tobyście w y w ł a ś n i e miewali wasze kina misyjne, bibljoteki, przedstawienia misyjne i stałe pogadanki o misjach i w stowarzyszeniach parafjalnych, bo wiem przecież, jak te rzeczy lubicie... Może zwrócicie się z temi interesami do swoich księży patronów?

Wgórę — wgórę serca wasze i pragnienia nieście! wszakże młodość ogniem płonie i szlachetnie c h c e w i e d z i e ć, k o c h a ć i c z y n i ć i tem szczęśliwszą się czuje, gdy może dać innym szczebel do sławy grodu, chociaż sama ginie wśród zawodu...

Pomyślcie, drodzy moi, jak się ten święty płomień zapału misyjnego przy waszej pomocy wśród młodzieży polskiej roznieci, gdy uprosicie dla tych spraw swój sekretarjat misyjny na Pocztowej 14 i swoich księży prezesów po wszystkich parafjach naszej Polski! Wy dacie początek, może nawet kłopotliwy, a następcom waszym już nie będzie tak trudno... dostać się na wykład misyjny, jak kolegom w Poznaniu, gdyż takich wykładów będzie więcej i to takich urządzanych wyłącznie dla was, kochana młodzieży!

Chciałabym wam życzyć na Gwiazdkę przy końcu bodaj jednej książki misyjnej. Przecież Księgarnia św. Wojciecha ma różne na składzie.

Zapytajcie tam więc o Listy ks. Beyzyna z Madagaskaru i Listy S. Stanisławy z wyspy św. Trójcy, oraz o Podróż misyjną do Afryki i Cztery lata wśród murzynów ks. Majewskiego, dalej o Tajemniczy znak ks. Krzyszkowskiego i o „Powieści misyjne“, które zaczęli teraz dla was pisać księża Salezjani. Wielu z was zna pewnie już Jasełka misyjne księży Salezjanów. Przydadzą się teraz właśnie na wieczornice misyjne. Utwory sceniczne o treści misyjnej i hymny misyjne z nutami wydali księża Salezjanie, OO. Oblaci, OO. Misjonarze - Lazaryści, OO. Werbiści, Sodalicja Klawerjańska, a nawet i wasz sekretarjat misyjny na Pocztowej. Myślę, że ma te rzeczy na składzie.

Poproście sekretarjat, by urządził u siebie bibljotekę misyjną, z której moglibyście pożyczać książki misyjne.

Pamiętajcie też o tem, by na święta, na imieniny, przy każdej sposobności wysyłać pocztówki misyjne. Związek Misyjny Polek przygotowuje nawet listowy papier misyjny, t. j. taki, na którym będzie obrazek i adres polskich stacyj misyjnych.

Tak miło gwarzy mi się z wami, droga młodzieży — lecz czas uchodzi — trzeba was opuścić!...

Wysnułam wam baśń misyjną na kanwie złotych nici Ody do młodości Adama Mickiewicza nato, aby niteczki te śliczne lśniły się nieustającym zapałem i wytrwałością w waszych kołach misyjnych!...

Młody z was las! który spotężnieje w miarę rozkwitu własnej cnoty, przyrostu wiedzy i miłości dla misyj. A gdy wybuja na wysoki, silny pień, stanie się błogosławieństwem dla całej okolicy... i zaszumi na kraj polski, jak nam długi i szeroki!...

Kaźmira Berkanówna.

Tydzień misjologiczny w Lowanjum 10—13 sierpnia 1928.

(Wykład wygłoszony przez Kaźmirę Berkanównę w radjo poznańskiem).

Doroczny tydzień misjologiczny w Lowanjum jest niejako kursem o misjach. Polska jako wiekowa misjonarka, zwłaszcza wobec swych najbliższych sąsiadów na wschodzie, od kilku lat

bierze udział w kongresach mis. zagranicznych albowiem pragnie się orjentować w ogólnym ruchu mis. dla własnej, coraz żywszej, a umiejętnej akcji mis. W Lowanjum było nas kilkunastu Polaków, w tem z Polski tylko dwoje, czego z pewnością za mało.

Tegoroczny tydzień misjologiczny zgromadził przeszło 500 osób i 25 narodowości. Stojąc na wysokim poziomie naukowym, omawia co roku z tym samym terminie pewien temat pracy mis. z terenów mis. Tego roku obradował Zjazd w lokalach Uniwersytetu. W r. 1927 rozważano sposoby stosowania się, adaptacji do ludów, mających być nawróconemi. W r. bieżącym była mowa o duszy tubylców: L'Ame des peuples á evangéliser. Chodziło o wykazanie, że dusze te posiadają dążenia, przymioty i dojrzałość, które niejako przyzywają misjonarza aby się niemi zajął, jako dziećmi jednego Stwórcy, na obraz którego powstały zarówno z nami. Misjonarz zastaje zatem grunt przygotowany przez naturę i przez łaskę Bożą. Przytem nie napotyka na rzeczy wyłącznie ujemne; przeciwnie — stają przed nim jednostki, które stosunkowo dość łatwo będzłe mógł przyłączyć do społeczności kościelnej. Rozważania o tych ludach, gotowych do przyjęcia słowa Bożego, zapewniły misjonarzom 4 dni intensywnej pracy. Misjonarze z Chin, Dahomey, z Kongo, Rodezji, Tanganyika, dalej z północnej Afryki, z Egiptu, Indyj, Polinezji, Mikronezji, dzielili się spostrzeżeniami o własnych terenach mis., dając świadectwo prawdzie, że „oto żniwa dojrzały — jeno robotników mało". Wśród tych ludów, znajdujemy wyraźne pojęcia o Stwórcy, wiarę w nieśmiertelność duszy, umiejętność rozróżniania złego od dobrego, pełnienie cnoty, jak miłość rodzinna. Nadużycia w kole rodzinnem piętnowane są wyraźnie hańbą i pogardą, często większą, niż wśród nas, chrześcijan. Mówcy przedstawili nam obraz cnót wszelakich, spotykanych u ludów pogańskich — cnót, które wśród nas budziły zachwyt. Sprawozdania miały tem większe znaczenie, ponieważ pochodziły w części od tubylców. Kleryk ks. Durand, zakonnik Tow. Mis. dla Afryki w Lugdunie, rodem z Dahomey, buńczuczny z natury negr, wygłosił klasyczną, zadziwiającą francuszczyzną wykład o życiu ludu dahemejskiego. Widzimy z tego referatu, że lud ten nie jest leniwym ani pozbawionym uczuć rodzinnych, lubo tkwi jeszcze we więzach zabobonów i połączonych z niemi obrzędach, skłaniających do wybryków. Sądząc jednak podług przemawiającego murzyńskiego seminarzysty, wnioskować można, iż lud ten jest już przygotowanym na przyjęcie wiary. Należy przytem dodać, że styczność tych dusz z niektórymi Europejczykami psuje w nich to, co natura dała dobrego, i przeszkadza nieraz do przyjęcia chrześcijaństwa. Jawi się wśród nich głód fortuny, zbytków, przywyknień płochych, sprzeciwiających się ich pierwotnej prostocie i pojęciem właściwej kultury. Tem bardziej więc pomoc misjonarzy jest dla nich potrzebną i zresztą

bardzo wdzięczną, zwłaszcza, gdyby pochodziła z rąk kleru krajowego.

Po murzynie wstąpił na estracę młody Hindus z Chota-Nagpor w Indjach angielskich W. O. Kujur, jezuita, władający trzema językami swego kraju i trzema językami Europy. Mówił również o swym ludzie. Ludowi temu przypisywano interesowność w przyjmowaniu chrztu. Misjonarzom udało się podnieść nieco kraj pod względem ekonomicznym, a wiara Chrystusowa dodała tuziemcom godności we własnych ich oczach. Za co serdecznie dziękowali przez ks. Kujur misjonarzom katolickim z Belgji. Gorliwi ci pionierzy cywilizacji katolickiej przynieśli Hindusom prócz prawdy, jeszcze istotne pojęcia o wolności osobistej, ponad zabobony istniejących kast.

Trzeci sprawozdawca krajowy, kapucyn — pochodził też z Indyj, z Punjab, z ziemi łagodnych, słodkich Hindusów. W. O. Hamed Ullah, informując o swych ziomkach, tkwiących jak poprzednicy we wielu zabobonach, budował swem przemówieniem niemniej od swych poprzedników. Był narówni świadectwem na to, że rasy nie-europejskie posiadają równe nam zdolności umysłowe i że co więcej mają o tyle pierwszeństwo przed nami, że po ich stronie jest świeżość i młodość cywilizacyjna, nieskażoność, która może się rozwinąć we wspaniałą przyszłość pod każdym względem.

Wszyscy trzej prelegenci i przedstawiciele ras obcych, jak i przemawiający w dyskusjach licznie reprezentowani Chińczycy w Lowanjum — jest, jak wiadomo, klub katolickich studentów chińskich Place du Peuple 29 — tamże wychodzi miesięcznik p. t. Bulletin de Jeunesse Catholique Chinoise — świadczą nam o tem, że praca Kościoła nad nimi, poganami nie jest daremną, i że Stolica Apostolska może się spodziewać po nich już w niedługim czasie własnego kleru krajowego, niezbędnego w dzisiejszych warunkach politycznych owych krajów. Przy tej sposobności miło nam dodać, że wślad za innemi społeczeństwami, które rozumieją potrzeby bieżące misyj, również i nasza ojczyzna zdobyła się już na założenie u nas Dzieła św. Piotra Apostoła dla kształcenia krajowego duchowieństwa, aby pomóc naszym misjonarzom w utrzymywaniu seminarjów duchownych na ziemiach pogan (Kraków, św. Marka 10. ks. Jeż — adr. Dzieła).

Wogóle wszystkie wykłady tygodnia misjologicznego były dla nas, uczestników, niezmiernie cenne. Omawiane sprawy podług wierzeń, a więc fetyszyzm, buddyzm, konfucjanizm, a szczególnie zagadnienie islamizmu jako bardzo aktualne w obecnej chwili. Ponieważ Komitet T. M. wydaje co roku dosłowne drukowane sprawozdanie ze zjazdu, możemy interesowanych skierować do odnośnego wydawnictwa: Louvain. 8 rue des Récollets. AUCAM, (sprawozdanie już wyszło!). Wydawnictwo obdarza nas cennemi publikacjami z zakresu wiedzy mis., zaczynając od kla-

sycznych podręczników, niezbędnych dziś dla każdego wykształconego a uświadomionego katolika. Sprawozdanie z tyg. misjol. przyda się szerokiej publiczności także dlatego, ponieważ zjazd, jako wymiana myśli dla samych misjonarzy, nie daje z reguły dostępu osobom świeckim: ci nieliczni, jacy zostali zaproszeni jako pracownicy mis., wynoszą ze zjazdu dwa ogólne wrażenia:

Po pierwsze: Sąd Europy o ludach nie-europejskich nie odpowiada zawsze prawdzie. Okazuje się, że my w Europie właściwie nie znamy innych ras, a języki i zwyczaje ich często lekceważymy, a przecież gniewa nas, Słowian, np. gdy zagranica wyraża o nas twierdzenia, nie znając nas prawie wcale! Słusznie mówi zatem wybitny Chińczyk, przewodniczący Ligi Narodów w Genewie, że sąd o czemś Europy, to jeszcze nie sąd całego świata! Osobiste zetknięcie się z ludami innych ras wyrabia inną świadomość. Świadomość ta sprawi, że umilkną niczem nieuzasadnione przesądy o podrzędności innych ras ludzkich i wykaże, że rozpowszechnione, niesłuszne mniemanie o rzekomem przekleństwie Chama, ciążącem na rasie murzyńskiej, pochodzi z późniejszego okresu historycznego, bo dopiero z XIX wieku u pisarzy katolickich. a którzy je przejęli od pisarzy protestanckich. Mniemanie to ani historycznie, teologicznie ni logicznie nie godzi się z prawdą. Wykazał to dobitnie W. O. Charles w swym zasadniczym referacie, jako profesor teolgogji w Uniwersytecie lowańskim.

Współpracy z nami, bez uprzedzeń, domagają się od nas same-że ludy obce, twierdząc, że to, co nas dzieli, to właściwie, nie religja, ile brak religji, albowiem misjonarze przekonywują się o poszanowaniu u pogan religji i moralności, jakąbynie była, byle szczera i prawdziwa.

Stwierdzamy po drugie: patrząc na koleje spraw ludzkich, że także w odniesieniu do braci, bliźnich całego świata, „w szczęściu wszystkich są wszystkich cele“ i że przykazanie o miłości bliźniego jak siebie samego bynajmniej nie frazes, lecz silna prawda, którą pełnić trzeba wobec wszystkich i że to de facto wcale nie tak łatwa sprawa, jak się wydaje!

Z przekonania tego wypływają wnioski o potrzebie zbliżenia się inteligencji naszej do tychże sfer pogańskich. Jest to jedno z najpilniejszych i najistotniejszych wskazań chwili obecnej dla akcyj mis. dotąd dosyć zaniedbanych. Żyjemy z sobą na ziemi prawie 2 tysiące lat, nie mówiąc już o okresie epok przed Chrystusem Panem, a jeszcze się nie poznaliśmy, nie nawiązaliśmy ze sobą stosunków kulturalnych, jakie nam dyktuje przecież także posiadanie prawdy. Czynimy, jakobyśmy posiadali ją tylko dla siebie?...

Jaką rolę ma w tem apostolstwie nasza Polska? jako odwieczna misjonarka w swem dziejowem posłannictwie wobec swoich sąsiadów?... Możeby teraz rozciągnęła swoje ramiona

opiekuńcze nawet poza Rosję?... dalej — aż do Mandżurji i jeszcze dalej...

Wszakże podług zdania pewnego dziennikarza francuskiego: „Polska wyszła już z wieku dziecięcego i młodzieńczego i dosięgła już wieku męskiego dojrzałości!...“ Faktem jest, że także pod względem pracy mis. Polska nie stoi już na szarym końcu i rozumie potrzebę swego udziału w zespole poczynań świata katolickiego dla misyj Kościoła. Chcąc czy nie chcąc, w łańcuchu wydarzeń globu, jesteśmy wszyscy z sobą związani i skazani na wzajemną zależność. Możemy więc i powinniśmy przyczyniać się do szczęścia ogółu, do którego sami należymy i to w imię haseł, jakie wychowała w nas łaską otrzymana spuścizna prawdy...

* * *

Poza ogólnym programem pracy, jaki daje Centrala Gimn. Kół Misyjnych, wnikniemy w drobniejsze, szczegółowe potrzeby GKM. przez listy, jakie od nich nadchodzą. Pozwolę sobie podać urywki z korespondencji, otrzymanej w latach 1926—1927—1928. Gdzie trzeba, dodam odrazu informacje, na jakie mnie stać. Z listów przebija zapał i szczere zainteresowanie, z któremi możnaby zrobić cuda dla sprawy misyjnej; wrażenie to odniósł również W. O. Charles SJ., założyciel Akad. KM. w Belgji, gdy patrzał na rzesze naszej młodzieży na zjeździe misyjnym w Poznaniu 1927.

„W roku obecnym zawiązała się u nas sekcja misyjna, a członkinie jej z wielkim zapałem, dobrą i silną wolą pragną przyczynić się do szerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Nie posiadamy jednak wprawy i prosimy o wskazówki“ (Stanisławów).

Zdaje się, że już nadeszła pora, by pomyśleć o podręczniku dla GKM. Będzie to pewnie pierwszą troską oficjalnie i na stałe ustanowionej centrali GKM w Polsce.

„Byłabym wdzięczna za przesłanie nam kilku adresów misjonarek, aby móc z niemi nawiązać korespondencję“ (Dębica). Prośby takie powtarzają się prawie w każdym liście. Adresy misjonarzy i misjonarek polskich posiada Sekretarjat Misyjny w Poznaniu. Ostrów Tumski 1. Adresy te zmieniają się dość często, uzupełniają się nowemi ustawicznie. Nie trzeba się dziwić, jeśli czasem list wróci lub pozostanie bez odpowiedzi. Odrazu pisać drugi raz, może w inne miejsce. Uważamy, że korespodencja z misjonarzami należy do najwartościowszych czynników w akcji GKM. Pożytek niezawodny! Wartoby może pokierować nieco tą korespondencją w ten sposób, aby dała naszej młodzieży możliwie *ścisłe i prawdziwe* wyobrażenie o danym kraju misyjnym, a nietylko ogólniki i wylewy uczuć. Niech materjały otrzymywane drogą pytań, których rejestr warto naszkicować, będą tego rodzaju, aby mogły służyć jako *przyczynki naukowe* do poznania terenów misyjnych, zaczynając od polskich (Rodezja, Natal, Syberja, Japonja, Chiny, Ameryka Południowa — wymieniamy ziemie, w których są czynni

nasi misjonarze). Może nawet czcigodni kierownicy poszczególnych opublikują, przemyślawszy, schemat pytań, któreby można rozpowszechniać dla listów do misjonarzy. Najbardziej interesuje pewnie, poza ogólnem tłem krajowem, jak ziemia i lud, języki i religja. Nie zawadzi dla sprawy, jeśli nasze GKM. nabiorą fundamentalnych, ogólnych pojęć o językach świata wśród pogan. Ogarniałyby wtenczas nazwy egzotyczne, nazwiska obcorasowców, bez lekceważenia i przekręcania, a zapoznanie się z religjami niechrześcijańskiemi wskazałoby na fakt, że w każdej z nich tkwi jądro prawdy, pochodzącej z czasów prymitywnych, kiedy to istotnie panował monoteizm i wogóle prawdziwe pojęcia o Panu Bogu. Właśnie to jądro prawdy ma być kluczem specjalnych studjów dla nawiązania stosunków z bliźnimi, zwłaszcza z inteligencją pogańską, dotąd jakoś przez nasze sfery wykształcone dość zaniedbane. Korespondencja misyjna mogłaby prowadzić do zbliżenia się starszych członków GKM. do tychże kół młodzieży na misjach. Misjonarze, pracujący w katolickich gimnazjach i uniwersytetach na misjach, mogliby dostarczyć adresów najzdolniejszych uczniów. Rozumie się, że przy tej okazji dowiedzieliby się ci uczniowie także coś niecoś o katolickiej Polsce. I nawet wartoby pewnie dać wskazówki dla wiadomości, jakie mają wychodzić z Polski do uczniów pogańskich. Rozglądając się po dotychczasowej pracy misjonarzy, utworzyliśmy sobie zdanie, że misje rozwiną się tem prędzej, im prędzej nastąpi zbliżenie obu inteligencyj, t. j. katolickiej do pogańskiej. GKM. mogą być pierwszym szczeblem w tej pracy i mogłyby wymieniać z uczniami pogańskimi pisma krajowe.

Zresztą — temat ten szeroki, a nam chodzi na początek o ogólną orjentację. Jesteśmy zawsze jeszcze w stadjum pionierstwa...

„Pragniemy nieść pomoc duchową i materjalną misjonarzom. Co miesiąc zbieramy 5 gr. od sodaliski. Modlimy się za misjonarzy. Czytamy książki i pisma misyjne, które zapoznają nas z życiem i pracą misjonarzy“ (Łódź). Materjalna pomoc z własnych źródeł może być chyba malutka! I najmniejszy to z darów misyjnych! Co innego, gdyby GKM. zyskiwały dochody przez urządzanie wieczornic misyjnych, któremi wartoby opłacać przedewszystkiem abonamenty pism misyjnych i kupno niezbędnych książek misyjnych, a następnie łączyć się przez domy misyjne w Polsce z misjonarzami na misjach.

Najważniejszą pomocą, to modlitwa za misje, bez której niema łaski chrztu, łaski wytrwania. Jeśli GKM. wdrożą sobie silnie przekonanie o tej modlitwie, potrzebnej niezbędnie, to pojęły rzecz zasadniczą.

„Zbieramy marki pocztowe, obrazki święte dla wychowanków misyj. Na ogólnych zebraniach Sodalicji zdajemy sprawę z pism „Młodzież Misyjna“ i „Misje Katolickie“. Chciałabym, żeby się rozszerzyła prenumerata tych pisemek. Postanowiłyśmy ofiarować miesięczną Komunję św. na cele misyjne“ (Warszawa).

Co do zbierania znaczków pocztowych, rozpiszemy się pewnie osobno. Stanjol najlepiej pewnie, gdzie można, spieniężać na miejscu na abonamenty pism, na znaczki listowe do misjonarzy i t. d.

Czytanie pism i książek mis. powinno obowiązywać do sprawozdań na zebraniach. Byłoby też pewnie z korzyścią dla sprawy w szerszym zakresie, gdyby GKM. próbowały z pomocą książek opowiadań misyjnych dla różnych czasopism religijnych. Mogłyby też próbować tłumaczeń z obcych języków. Tym sposobem dostałyby się bez strachu, nieznacznie w krąg piśmiennictwa misyjnego, dla której to współpracy trzeba nam zyskiwać przyszłą inteligencję kraju.

„Opowiedziałam mym dziewczątkom o stowarzyszeniu św. Dziecięctwa Jezusowego. Ustawiłyśmy skarbonkę w szkole na dobrowolne ofiary misyjne... Najgorzej przedstawia się sprawa z mojemi wiadomościami o ogólnej działalności misyjnej. Może wskaże mi pani pismo, dla wypełnienia mych braków. Proszę nie odmawiać mi podania różnych szczegółów pracy, i pisywać do naszego kółka, pełnego jak najlepszych chęci“ (Podlasie).

Na życzenie władzy mają być GKM. członkiem jednego z 3 Tow. Mis. Papieskich, t. j. Dzieła Rozkrzewienia Wiary, Dzieła św. Piotra Apostoła lub Dzieła św. Dziecięctwa. Towarzystwa te mają ustrój parafjalny i członkostwo należy zgłaszać do parafij.

Przygotowujemy następujące broszury z materjałami wstępnemi dla pracy mis.:

1) Kilka zagadnień polskiej pracy misyjnej.
2) Próba podręcznika dla kół misyjnych młodzieży.
3) Front misyjny.

Pierwsza broszura gotowa. Zapowiedziany układ z pewną firmą nie doszedł do skutku, z przyczyn od autorki niezależnych. Niewiadomo narazie, ktoby te materjały drukował. O uwagi, życzenia dla treści prosimy.

„Proszę podać nam jakąś sztuczkę do odegrania na wieczornicy misyjnej, dla kulturalnego społeczeństwa przeznaczoną“ (Lublin).

Z tem jest bieda, i utwory utalentowanych piór pożądane. Istnieje ich jednak już kilka. Pisać do domów mis., do księży Jezuitów krakowskich i do księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

„Urządzamy składki, urządzamy przedstawienia celem wykupienia dzieci z rąk pogańskich rodziców, którzy je porzucają“ (Stanisławów).

Na wykup ofiaruje się 60 zł., na chrzest 21 zł.

„Zebrania odbywają się raz na tydzień i trwają godzinę. Przez przeciąg tego czasu każda z członkiń pracuje w różny sposób. Jedne spędzają czas na haftowaniu lub szyciu szat liturgicznych, inne składają znaczki, kleją albumy z kartek dla poganiątek. Dla uprzyjemnienia nam czasu matka przełożona czyta zawsze coś o misjach, o życiu młodzieży pogańskiej. Zbieramy też obrazki, medaliki, różańce i stanjol we wszystkich klasach. Pracę tę

wykonujemy bardzo chętnie i z przyjemnością. Proszę o klisze do obrazów świetlnych, przedstawiające życie na misjach, które chciałybyśmy użyć do naszego wieczoru mis., jaki mamy zamiar urządzić w celu zaznajomienia szerszej publiczności z działalnością misyjną. Mamy też zamiar urządzać dla młodzieży szkolnej (powszechnych szkół) co miesiąc wykłady o życiu misyjnem z obrazami świetlnemi, aby w ten sposób zainteresować młodzież naszą i zbierać fundusz na wykupienie dziecka pogańskiego" (Lublin).

Zdaje się, że mniej niż 1—2 zebrań w miesiącu być nie powinno. Całe powodzenie pracy w GKM. zależy od częstej styczności... Śliczną jest myśl gimnazjów, by dzielić się odrazu swemi nabytemi wiadomościami misyjnemi z uczniami szkół powszechnych! Kółko urszulańskie lubelskie pojęło swą pracę prawdziwie po apostolsku!

Co do obrazów świetlnych, to zachęcamy GKM. do robienia ich własnym kosztem z kartek misyjnych. Dowiadujemy się, że warszawski Zw. Mis. Polek utworzył sobie tym sposobem własne serje przeźroczy z Rodezji, Konga belgijsk., Madagaskaru (O. Beyzym), Ugandy, misyj Franciszkanek Misjonarek Marji i t. d.

„Chciałabym posłać do Zanzibaru pakunek z obrazkami, medalikami, koralami, uskładanemi przez dzieci szkolne w mojej klasie. Poczta nie chce przyjąć" (Przeworsk).

Radzimy wysyłać te przedmioty, w dobrem opakowaniu, jednakże dostępnem dla rewizji, jako „próbki towarów" do 500 gramów za 50 groszy plus polecenie. Wymiary paczki 45×20×10 cm Taki wyczytujemy w przepisach pocztowych.

„Sodalicja nasza dała znak życia i mamy nadzieję, dawać go nie przestanie. Jest to tak mało, tak mało, jak małą jest nasza praca i nasze starania. Pocieszamy się jednak tem, co nam pani kiedyś pisała: „Nie zaczynajcie szeroko, lecz od ziarenka". Nie znaczy to, byśmy nie miały nadziei, że zczasem ziarneczka te coraz większe będą. Nawiązałyśmy już korespondencję z innemi sodaliskami. To tak przyjemnie dowiadywać się, co innę Sodalicje robią — poznać ich starania, by w niejednem brać od nich wzór, wzbogacać się inicjatywą drugich. A przytem czujemy się silniejszemi, bo nie jesteśmy same" (Przemyśl).

Jednym z najmilszych promyków w pracy dla dusz, to właśnie takie listy i taka słodka praca misyjna z kołami młodzieży, która zawstydza nas nieraz swą gorliwością i apostolstwem! Wierzę najsilniej, że właśnie na tej młodzieży powstanie radosna przyszłość misyjna Polski! w którą i obcy wierzą i czekają na nią z ufnością.

Zdaje się, że myśl wymiany pomysłów z własnemi i obcemi GKM. jest bardzo pożyteczna dla ujęcia sprawy jak najumiejętniej i najwydatniej. Możeby GKM. pisywały o swoich pracach regularnie do pism naszych dla młodzieży i informowały o nich, prosząc o nie wzamian, zagraniczne GKM.

Poznań *Kaźmira Berkanówna.*

Egzorta.

Nad mogiłą ucznia [1]).

Kiedy wiekowy dąb, rażony piorunem wali się przed nami z łoskotem na ziemię, ogarnia nas wtedy podświadomy żal na samą myśl, że ten olbrzym przez tak długi czas dostarczał swemu otoczeniu w upalne dni miłego chłodu, że całym gromadom ptasząt użyczał w swych rozłożystych konarach schronienia, że przez kilka stuleci zrzędu stawiał opór szalejącym wichrom i burzom a tak od najbliższych wiosek i siół niejedną odwrócił klęskę. Podobnych uczuć doznajemy, stojąc u trumny starca, co dobrze schylony pod brzemieniem znoju i sędziwych lat dotarł nareszcie do kresu swej doczesnej pielgrzymki i stanął u bram wieczności, ażeby z ręki Pana zastępów wziąć obfitą nagrodę, zgotowaną uczciwej pracy i rzetelnej zasłudze. Z rozrzewnieniem wspominamy na jego nadmierne wysiłki i ofiarny, dla szczęścia drugich podjęty trud, z nieprzerwanego pasma jego szlachetnych czynów i zbożnych dzieł wijemy bogaty, serdeczną, pogrobową łzą przetykany wieniec, ażeby mu go w podzięce złożyć na świeżej mogile.

Jakżeż inaczej drgają struny naszych dusz nad grobem młodzieniaszka, co w kwiecie wieku padł pod cięciem nieubłaganej śmierci! Ledwo się zjawił na arenie świata, jeszcze nie rozpoczął na dobre pracować na wyznaczonej mu przez Opatrzność grzędzie, jeszcze nie zdołał pokazać, że chce i umie złożyć z siebie ofiarę „Bogu i ojczyźnie“, a już się przed nim otwarły podwoje onych wiecznych, pozaświatowych przybytków, skąd niemasz wyjścia ani powrotu.

Pękła młodości przędza, ścichła nagle rozpoczęta pieśń, a jej wdzięczne echo raz po raz wywołuje skowyt głębokiego bólu, to znowu poszept rozpaczliwej skargi: czemu się nie ziściła ta złota nadzieja, dlaczegóż się nie uzewnętrzniło to cudne, prawie że niebiańskie marzenie, czemuż się nie rozwinął i owoców nie wydał ten przecudny kwiat!

Niewątpliwie taka skarga ciśnie się na usta wszystkim, co bliżej znali ś. p. Kazimierza, ucznia naszej szkoły, któremu dziś oddajemy ostatnią, żałobną posługę.

Chyba żadnej nie popełnię przesady, gdy powiem, że jedynie z pełnym, wonnym, niezwykłemi barwami jaśniejącym kwiatem można porównać młode, ale jak kryształ czyste i świetlane życie ś. p. Kaźmierza. Z wyglądu omal że dziecko, z wieku nieletni młodzieniaszek, a przecież duchowo tak zrównoważony i poważny, tak prawy i sumienny w spełnianiu ciążących na nim obowiązków, iż robił wrażenie dojrzałego, w walkach życiowych zaprawionego człowieka.

---

[1]) Przemówienie wygłoszone nad grobem ś. p. Kazimierza Prugara, ucznia kl. VII. Gimn. IV w Krakowie.

Nie umiem dokładnie powiedzieć, komu zawdzięczał to niecodzienne, wewnętrzne wyrobienie, ten zdrowy, jasny pogląd na świat, na wartość znikomych przyjemności i znikomych dóbr. Pewno, że mu w tej żmudnej nad sobą pracy mistrzem był dom rodzinny, zacny, dobry ojciec, a zwłaszcza matka ukochana; może niejedną przyjacielską radę i życzliwą wskazówkę wziął ze szkoły, do której uczęszczał, ale któż wie, czy on już w dzieciństwie nie przeczuł, że mu głowy nie sprószy siwizna, ani jego czoła pogodnego w starcze zmarszczki nie sfałduje czas! Krótkie, bardzo krótkie miały być jego dni na „tym padole łez i płaczu“, dlatego pracował ze zdwojoną siłą. Jak przed ogniem stronił przed złem, zwalczał u siebie każdą usterkę, każdą ułomność, wyrabiał silne zasady, coraz serdeczniej miłował cnotę, skwapliwie zbierał zasługi, ażeby możliwie z największym dorobkiem pójść na nieuchronny porachunek z Bogiem.

Żył niedługo, a mimo to zdał cudownie najtrudniejszy, bo właśnie życiowy, egzamin. Trawiony oddawna nieuleczalną serduszka chorobą uświadomił sobie parę tygodni temu, iż lampa jego nieskalanego żywota już się dopala, a śmierć szybkiemi kroki podchodzi do łoża jego boleści. Najmniejszej nie zdradził trwogi, nie drgnął z przerażenia. Przeciwnie, nie naglony przez nikogo, sam dobrowolnie sprosił do swego pokoiku najbliższe osoby, do których najspokojniej w te przemówił słowa: „Nie bójcie się ani mi tego nie weźcie za złe, ale jestem bardzo poważnie chory i dlatego proszę, by przyszedł zaraz do mnie ksiądz, bo pragnę się wyspowiadać i pojednać z Bogiem, a później niech już będzie tak, jak się spodoba Niebu“.

Cudowny syn! W obliczu niechybnej śmierci troszczy się przedewszystkiem o to, żeby ukochanym nad wszystko rodzicom oszczędzić przykrości, żeby im największy pod słońcem cios do pewnego stopnia osłodzić.

W ciągu słabości próbował upadającą ze znużenia matkę pocieszać nadzieją wyzdrowienia, chociaż sam niebardzo w nie wierzył. Nigdy się nie skarżył, nie biadał, nie mówił o swojej chorobie, ażeby swym najbliższym oszczędzić zgryzoty i smutku.

Odważne i wierne dziecko Kościoła! Wierzył zawsze bez żadnych zastrzeżeń. Chrystus Pan był mu Zbawcą i Przyjacielem. Ewangelję uczynił podstawą swojego życia i działania, przez pryzmat jej świętych prawd patrzył na wszystkie zagadki świata, ona mu wskazała pewną drogę do sakramentalnych łask, ona go pouczyła, co należy czynić dla zdobycia największego skarbu, spokoju sumienia. Miał wielkie nabożeństwo do Matki Najświętszej, zawsze się do Niej uciekał z dziecięcem zaufaniem, pod Jej przemożną opieką pragnął dokonać swego pielgrzymowania po ziemi.

Ufał i liczył na pomoc Niebios a słuszność każe wyznać, że w swych rachubach nie doznał najmniejszego zawodu. Najbieglejsi lekarze dawno nad jego losami czarny położyli krzyż. Chore ser-

duszko coraz częściej odmawiało niezbędnej dla życia i zdrowia posługi, nikły siły, czerstwość zamierała, mizerniał, chudł aż wreszcie z pięknego chłopczyka został jeno szkielet przeźroczystą skórą powleczony. Opadała z niego ziemska lepianka, ale go nie opuściła ani na chwilę nadziemska pogoda ducha, spokój, cisza wewnętrzna i dobrotliwy, miły wyraz twarzy spotykany wyłącznie u tych, co schodząc ze świata, uzasadnione żywią przekonanie, iż nikomu nie wyrządzili świadomej krzywdy, że sobie swoją uczciwością zdobyli powszechną miłość i szacunek, że u progu wieczności będą mogli za św. Pawłem powtórzyć: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował; naostatek odłożon wieniec sprawiedliwości który mi odda Pan, Sędzia Sprawiedliwy“ [1]).

O tak! Ś. p. Kazimierz poszedł w zaświaty niesplamiony cudzą krzywdą, nietknięty bratnim żalem czy niechęcią, ponieważ wszystkim dobrze życzył, do wszystkich się odnosił z anielską dobrocią i serdeczną przyjaźnią. Poszedł niewinny, czysty jak lilja, skoro będąc uczniem klasy VI w szkole średniej, pytał raz z dziecięcą szczerością swej przedobrej matki o znaczenie brudnego wyrazu, którego dotąd zupełnie nie rozumiał — poszedł syt pracy, mozołu i trudu, ponieważ przy średnich zdolnościach i mizernem zdrowiu uważał sobie za święty obowiązek nie stracić ani jednego półrocza i zawsze uczynić zadość wszystkim wymaganiom szkoły, do której był niesłychanie przywiązany — poszedł przejęty najgłębszą wdzięcznością i miłością ku wszystkim, którzy mu kiedykolwiek choćby odrobinę serca okazali — poszedł bez żalu za światem i życiem, boć na dzień przed zgonem zwrócił się do swej matki z przestrogą i upomnieniem, mówiąc: „Mamo! nie wolno się sprzeciwiać wyrokom opatrzności Bożej“.

Wszystko za życia uporządkował i wyrównał, wobec wszystkich dług wdzięczności spłacił gorącą miłością i tą cichą modlitwą, jaką spoglądając na obraz Matki Boskiej lub tuląc Jej medalik do wychudłej piersi, szeptał nabożnie, lub w myśli powtarzał.

Za życia pożegnałeś wszystkich, a teraz wszyscy żegnają cię nad otwartym grobem.

Żegnaj, drobna, ale droga i cenna ty garści popiołu!

Ufam, że twój duch już otrzymał wieniec nagrody wiecznej u Boga; niechże teraz twoje śmiertelne szczątki spoczną snem sprawiedliwych w tej świętej — naszej wspólnej matce-ziemi. Twardy kamień nie oddzieli cię nigdy od tych, którzy cię serdecznie kochali. Uklęknie przy nim najbliższa rodzina, śląc gorące modły za tobą w niebo; na nim złoży nieraz twoja dobra matka pęk czerwonych róż, które świadczyć będą, że cię na wieki umiłowała; często przystaną przed nim i pomyślą z żalem o tobie ci, z którymi żyłeś w przyjaźni i tyle pięknych lat spędziłeś na jednej

[1]) 2 Tym. 4_7.

szkolnej ławie; pobiegnie ku niemu myśl i ciche westchnienie tych, dla których byłeś zawsze pilnym i sumiennym uczniem, a ostatniemi czasy szlachetnym i szczerym przyjacielem.

Wieczne odpoczywanie racz mu dać, miłosierny i dobry Panie, a światłość wiekuista niechaj nad jego duszą świeci na wieki wieków — Amen.

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

Sprawozdanie

z działalności Koła diec. księży prefektów w Tarnowie za rok 1928.

Koło diec. rozpada się na 3 koła miejscowe: Tarnów, Bochnia, Nowy Sącz.

Członków wszystkich liczy koło diec. 52.

Prezesem koła diec. jest ks. dr. Józef Młodochowski, Tarnów.

Zebrania kół miejscowych odbywały się przeciętnie co miesiąc. Wygłaszano na nich referaty; urządzano pogadanki na temat aktualnych zagadnień szkolnych ogólnych i miejscowych: układano terminy spowiedzi szkolnych; omawiano nabożeństwa dla młodzieży szkolnej (adoracje, triduum przed św. Stanisławem Kostką, nabożeństwa majowe, październikowe, sodalicyjne). W kole tarnowskiem wygłoszono następujące referaty: „O apostolstwie Eucharystji“ (O. Bok T. J.), „Istnienie J. Chrystusa w świetle krytyki katolickiej i racjonalistycznej“ w 3 częściach (ks. dr. Młodochowski), „Postępowanie z dziećmi hodurowcami“ (ks. dr. Piskorz), „O związku ministrantów“ (ks. Orzech), „O podręczniku do nauki rel. ks. Budzika“ (ks. Basta), „Sprawozdanie ze zjazdu katech. w Monachjum 1928“ (ks. R. Zieliński), „Sprawozdanie ze zjazdu delegatów we Lwowie 1928“ (ks. dr. Młodochowski).

Ponieważ zaś w dobie obecnej wiele dyskutuje się na temat metody nauczania — celem zaś poglądowego ujęcia tego ważnego a zawsze otwartego zagadnienia urządza się coraz częściej lekcje praktyczne, z któremi złączona dyskusja niejedną zdrową myśl wyrzuca na powierzchnię — urządziło diec. koło dnia 15 paźdz. 1928 r. ogólny zjazd księży prefektów całej diecezji z programem następującym:

1. Nabożeństwo w bursie św. Kazimierza.

2. Lekcja praktyczna z dogmatyki w VII kl., gimn. III. Lekcję prowadził ks. W. Chrobak, koref. ks. dr. J. Cierniak.

3. Lekcja praktyczna z historji Kośc. na 4 kursie semin. naucz. męskiego. Lekcję prowadził ksiądz St. Basta, koref. ks. dyr. Chrząszcz.

4. Lekcja praktyczna w kl. III, szkoły powszechnej im. Budzińskiego. Lekcję prowadził ks. Kocyan, koref. ks. Biliński.

5. O godz. 11·50 rozpoczęła się dyskusja nad poszczególnemi lekcjami. Dyskusja na wysokim poziomie utrzymana, wiele rzuciła światła na zagadnienia, o które wszystkim zebranym chodziło. Obracając się około poszczególnych lekcyj wiele rzeczy ogólniejszej natury przypomniała uczestnikom — pobudziła jednych do refleksji — drugich może do rewizji dotychczasowego sposobu nauczania, z powodzi uwag i życzeń, wypowiedzianych przez mowców o jednem należy wspomnieć na tem miejscu. Zebrani, na wniosek ks. Opoki, upoważnili wydział koła, by się zwrócił do Najprz. ks. bpa Godlewskiego, prof. hist. kość. w Krakowie z prośbą, by był łaskaw napisać podręcznik do historji kość. według nowych planów.

6. Po przerwie obiadowej uczestnicy zjazdu zebrali się jeszcze raz, by wysłuchać referatu ks. dyr. Chrząszcza pod tyt. „Szkoła pracy w nauczaniu religji". Prelegent wskazał na doniosłe znaczenie działalności wychowawczej i nauczycielskiej księży prefektów i scharakteryzował różne metody tej pracy od pamięciowej i przymusowej aż do samodzielności i swobody w nauczaniu i wychowaniu. „Szkołę pracy" względnie „szkołę życia" prelegent uznaje za najbliższą metodzie Chrystusa Pana, który „począł czynić i uczyć" – a punktem wyjścia i celem najbliższym Jego nauki było życie. Szkoła życia wymaga rzetelnej pracy tak od katechety, jak i od młodzieży. Zasady głoszone lub przyjmowane winny być przeżyte. Szereg przykładów z zakresu poszczególnych działów nauki religji i z wychowania religijnego dopełnił praktyczną stronę referatu.

W dyskusji chwalono piękne myśli referenta — mieli jednakże niektórzy jeszcze wątpliwości, czy możliwy jest taki sposób nauczania (referaty, dyskusje — a jak najmniej wykładu) przy tak szczupłej ilości godzin — a rozpiętym tak szeroko programie. Domagał się też jeden z mowców konkretniejszych jeszcze przykładów od prelegenta. Wyrażano też obawy, czy młodzież z takiego nauczania wyniesie dostateczną ilość wiadomości religijnych. W każdym razie wszyscy zgadzali się, by mniej było werbalizmu w nauczaniu, a więcej postawy czynnej u młodzieży. Potrzebę podręcznika podkreślano ogólnie.

Dodać należy, że zjazd zgłoszony był przedtem u władzy duchownej i świeckiej (kuratorjum). Zaproszono wizytatorów nauki rel., dyrektorów szkół średnich i powszechnej (jednego). Niektórzy z nich brali nawet udział w dyskusji.

Tarnów, dnia 10/II 1929.

Ks. Jan Paciorek
sekretarz koła diec.

Ks. dr. Józef Młodochowski
prezes koła diec.

Egzorta na niedzielę drugą po Wielkanocy.

Jezus dobry Pasterz.

„Jam jest pasterz dobry“ (Jan 10, 11).

Dzisiejsza msza św. rozpoczyna się słowami psalmu 32: „Miłosierdzia pańskiego pełna jest ziemia. Alleluja!“ Odpowiada temu także dzisiejsza ewangelja święta o dobrym pasterzu.

„Jam jest dobry pasterz“: tak Pan Jezus przedstawił się grzesznemu światu. — Jak już nieraz mogliście zauważyć, Pan Jezus brał bardzo chętnie swe porównania z codziennego wieśniaczego i pasterskiego życia swego ludu. To porównanie Siebie z pasterzem pozwala nam spojrzeć głęboko w Jego Boskie Serce, jako Zbawiciela i Odkupiciela. Oto tak pojmował swoje zadanie i powołanie: nie sobie służyć, nie dla siebie żyć, nie szukać siebie, lecz wszystko dla nas, dla braci, dla zbłąkanych dzieci swego Ojca przedwiecznego: być dla nich Pasterzem, Nauczycielem, Przyjacielem.

„Jam jest Pasterz dobry... dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. Lecz najemnik i który nie jest pasterzem, widzi wilka przychodzącego i opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozpłasza owce. Jam jest pasterz dobry“. — Wszystko to, co wówczas o sobie powiedział Pan Jezus, jakież to gorące, serdeczne! Z każdego słowa widzimy, że to mówił z głębi miłującej duszy, że w każdem słowie zawarte serce Jego.

„W lichej górskiej wioszczynie żył bardzo zacny kapłan. Był już podeszły w latach, sterany pracą, schorzały i osłabiony. W mroźny wieczór zimowy siedzi sobie przy stole, wtem puka ktoś do drzwi. — Ot wieśniak przychodzi zdaleka i prosi, żeby starego jednego górala na śmierć zaopatrzył. Kapłan sam chory bardzo, kroku uczynić nie może, odprawia posłańca, żeby się udał do sąsiedniego najbliższego kapłana. Atoli po kilku godzinach powraca posłaniec i powiada, że ów chory bardzo prosi, żeby sam ks. proboszcz przybył, boć od tak dawna był jego spowiednikiem, i żeby go teraz na miłość Boską nie opuszczał przy śmierci. Wzruszyło to mocno serce starca. Ale on taki chory, już oto w łóżku, o własnych siłach kroku postąpić nie może, a tu trzeba brodzić w śniegu i pójść tak daleko, bo żadną miarą jechać nie można po wybojach górskich i wąskich ścieżkach; posłaniec zaś jeszcze jeden się zjawia i jeszcze żałośniej i goręcej prosi, by tylko przybył, bo chory góral okrutnie strapiony i nie może skonać, póki jeszcze raz nie obaczy swojego ojca duchownego i z własnych rąk jego nie przyjmie wiatyku.

Teraz już pasterz nie uważa na nic. Wstaje, ubiera się, każe swym ludziom zanieść się do kościoła, bierze komżę, stułę, oleje i wiatyk. Tymczasem kilku silnych mężczyzn przygotowało nosze. Chory kapłan kładzie się na nosze; otulają go w derki i idą. Na przedzie jeden z latarnią i dzwonkiem; za nim drudzy z kapłanem i Panem Jezusem na jego piersiach; idą w ciemnej nocy, brodzą w śniegu; ślizgają się po lodzie i zawrotnych ścieżynach, daleko do chaty górala. Chory słyszy głos dzwonka, widzi jak pasterza wnoszą do izby, aż krzyknął z uciechy, ucałował stułę i rękę pasterza. Chory kapłan słucha jego spowiedzi, siedząc na noszach, podaje wiatyk, oleje święte. Na ten widok wszyscy odezwali się płaczem głośnym. Kapłan modli się jeszcze chwilę razem z chorym, naraz głos mu ustaje, twarz się zmienia, oczy zachodzą mgłą, jeszcze całuje krzyżyk, podaje choremu, siły go opuszczają, uśmiecha się tak jakoś miło, jak pogodnie zachodzące słońce i kona, a w kilka minut po nim kona i góral. To coś prześlicznego, coś głęboko wzruszającego, co uczynił ów kapłan staruszek. A jednak to zaledwie słaby obraz, mdły odbłysk najświętszego Serca Tego, który powiedział: „Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje“ (ks. Fr. Hattler T. J.). — A co powiedział, to wykonał, duszę położył za owce swoje, zawisł na drzewie krzyża, aby wśród niewysłowionych boleści ciała i duszy zadośćuczynić sprawiedliwości Boskiej i uczynić nas przyjaciółmi i dziećmi Bożemi, współdziedzicami swymi. O, Jezu, dobry Pasterzu, kto pojmie tajemnicę Twej ku nam miłości! Bo oto patrzcież na Jezusa, rozpiętego na krzyżu: całe ciało Jego pochylone naprzód, jakby chciał okazać, że cały nam się oddaje, ramiona wyciągnięte, jakby nas chciał ku sobie przygarnąć, jako dzieci marnotrawne, jeżeli wrócimy do ojca tak dobrego. Rany najświętsze rozdarte, możemy się w nich schronić przed pokusami czarta i świata, a zwłaszcza przed sobą samymi. Głowę skłonił, jakby nam chciał rzec: „Pokój wam, pokój niech będzie z wami“. O, bo pokój duszy, pokój z Bogiem, to najwyższe i najdroższe szczęście człowieka na ziemi, to przedsmak szczęścia i pokoju wiecznego! Ten pokój przyniósł nam Zbawiciel dobry Pasterz przez gorzką mękę i śmierć i chwalebne zmartwychwstanie swoje, a pierwsze słowa Jego po zmartwychwstaniu wyrzeczone do apostołów były: „Pokój wam!“ (Jan 20, 21). A pierwszą czynnością zmartwychwstałego Zbawiciela było ustanowienie sakramentu pokuty, w którym On dobry Pasterz szuka zabłąkanych przez grzechy owieczek swoich. — Drodzy, i was także szukał ten dobry Pasterz, ile razy oddaliliście się przez grzechy wasze od Jego miłującego serca pasterskiego, upominał głosem sumienia, wzywał do Siebie przez rodziców, przełożonych, dobrych towarzyszy. Niejeden z was opuścił Go haniebnie i daleko odszedł od Niego po drodze grzechu, ale oto w spowiedzi wielkanocnej znowu was odnalazł i koło Siebie zgromadził. O, nie opuszczajcież nigdy Tego dobrego Pasterza, uni-

kajcie niedobrych towarzyszy, którzy was odwodzą od Niego przez zły przykład, zachętę do nieposłuszeństwa względem rodziców, przełożonych, lub do gorszych może rzeczy! O, jak boleje nad tem dobry Pasterz, gdy młodzież, one najdroższe owieczki Jego, które co dopiero z trudem odszukał, odnalazł w sakramencie pokuty, do serca Swego przytulił w Komunji św., rychło zdradziecko Go porzucają dla namiętności, dla złego przykładu, dla zgorszenia ze strony otoczenia! Przyrzeknijcie dobremu Pasterzowi, Boskiemu Nauczycielowi i Przyjacielowi waszemu wierność aż do ostatniego tchu życia waszego, wierność przykazaniom Jego, wierność Boskiej Jego nauce i świętemu Kościołowi Jego! Obierzcie sobie Go za przyjaciela waszego i ze swej strony dotrzymujcie Mu trwałej przyjaźni i okazujcie Mu ją przez częste a godne przystępowanie do stołu Pańskiego.

Sędziwy naczelnik szczepu Indjan czerwonoskórych nazwiskiem Szybki Jeleń był bliskim śmierci. Wiele lat i zim spędził on na prerjach i sawannach, wiele bawołów upolował, zdobył wiele skalpów na wrogach swoich, a teraz leżał na łożu śmierci we swoim wigwamie, w swej chacie. Już w ostatnich latach życia swego, serdecznie zaprzyjaźnił się z dobrą białą twarzą, t. j. z misjonarzem, który mu wiele opowiadał o Zbawicielu i Jego nauce, a teraz zaś pragnął go przygotować do chrztu św. i Komunji św. Z pogodnem obliczem i wielką uwagą słuchał Indjanin misjonarza, leżąc nieruchomo na swojem prostem, twardem łożu. Podobała mu się nauka o Synu Wielkiego Ducha, który tak bardzo ukochał ludzi. Z wielką pobożnością przyjął chrzest, a następnie Komunję św. Teraz dał znak ręką. Wszedł służący, do którego rzekł: „Przynieś mi moje skalpy, pazury niedźwiedzie i moją fajkę pokoju!“ A gdy służący rozkaz wypełnił, naczelnik z uśmiechem podał te pamiątki zwycięstw swoich i fajkę pokoju misjonarzowi, mówiąc: „Weźmij biały ojcze te zdobycze wielu walk i polowań czerwonego człowieka i wystaw za to krzyż na mojej mogile, a na grobie moim wypal fajkę pokoju na znak, że Szybki Jeleń zawarł pokój z Wielkim Duchem krzyża białych twarzy, który tak bardzo ludzi wszystkich kocha i pragnie odtąd żyć spokojnie i szczęśliwie na wiecznych błoniach Wielkiego Ducha“. Poczem zamknął oczy na wieczny spoczynek. — (Missionsblätter).

Drodzy! Pokój, pokój wieczny zawrzyjcie i wy z Boskim waszym Zbawicielem i nigdy już więcej nie obrażajcie Go grzechem ciężkim, aby Jezus mógł o was powiedzieć: „Znam moje i znają mię moje!“ Aby Jezus był wasz, a wy Jezusowi! Amen.

Brzeziny ad Ropczyce (Małopolska) Ks. Antoni Dunajecki.

Szósty tydzień misjologiczny w Lowanjum.

Kraje jak Belgja, Holandja — chociaż tak małe pod względem rozciągłości terytorjalnej, a co za tem idzie, pod względem liczebności, wyprzedzają pod wielu względami inne, o wiele większe kraje i narody swą gorliwością w pracy nad misjami — w pracy bądź wspomagającej misje modlitwą lub ofiarami, a dalej pracą systematyczną i naukową. Belgja już szósty rok z rzędu wysuwa się na przód swym tygodniem misjologicznym, z którego na cały świat rzuca następnie promienie, rozpraszające liczne ciemności.

Rzymska „Agentia Fides" podaje o „tegorocznym tygodniu" bardzo treściwe sprawozdanie, gdzie najpierw wspomina, że naogół mało publiczności zna to wspaniałe urządzenie, założone 1923 r. a w samych początkach zaszczycone autografem Ojca św. Piusa XI, oraz gorąco popierane przez ś. p. kardynała Mercier. T. M. ściąga rok rocznie kilka set misjonarzy z wszelkich zakątków świata misyjnego do Lowanjum. Kongresy lowańskie nie mają zamiaru, aby robić propagandę na rzecz misyj — chociaż to się dzieje z natury rzeczy — lecz raczej dawają misjonarzom sposobność, by się mogli wypowiedzieć o poznawaniu narodów i szczepów, które jeszcze pozostawiają w cieniu śmierci, oraz wskazać na coraz lepsze sposoby działania opierające się na wspólnem doświadczeniu.

T. M. zapoczątkowane przez O. Lallemard T. J., który następnie powrócił do swej apostolskiej pracy w Kalkucie, pozostają pod kierunkiem nieomal wyłącznie weteranów misyjnych, a na czele stoi komitet honorowy, w skład którego wchodzą przełożeni generalni wszystkich zakonów i zgromadzeń zakonnych.

Tego roku uczestniczyło w zebraniu zgórą 500 osób.

Przewodniczący tegorocznego T. M., Msgr. Ladeuze, rektor uniwersytetu lowańskiego, ogłasza temat ogólny, naokoło którego toczyć się miały konferencje i debaty, a mianowicie: „O duszy ludów, którym się niesie Ewangelję", wykazując na opatrznościowe przygotowanie tych dusz nieśmiertelnych przez łaskę Bożą.

O. Charles T. J., sekretarz T. M. i profesor katedry misjologicznej na uniwersytecie w Lowanjum, zbija szeroko zakorzeniony przesąd, jakoby ludy czarne były potomkami Chama i że teza taka jest pod względem historycznym, etnologicznym i teologicznym zupełnie bezpodstawną i fałszywą i że ta teorja dopiero późno, bo w wieku XIX zagościła u autorów katolickich, a nieco później też u protestanckich.

Nie mogąc dać na tem miejscu choćby streszczenia przemów konferencjarjuszów, wskażę tylko na niektóre szczegóły.

O. Aupiais, członek misyj afrykańskich z Lionu, który przez 25 lat pozostawał na misjach dahomejskich, podkreśla, że teorja ewolucjonistyczna szkół Teylera zupełnie niesłusznie uważała fe-

tyszystów — animistów za istoty niższe, gdyż oni wykazują niepoślednie zdolności duchowe. Zaś O. Briault, ze zgromadzienia Św. Ducha, zasłużony misjonarz z Gabon, z Damerunu i z Senegalu, przedłożył teorje zupełnie odmienne. Na to przeczytał diakon, Mojżesz Durani, murzyn czystej krwi i członek misyj afrykańskich z Lionu, sprawozdanie w doskonałej francuszczyźnie, przyczem nie mógł się powstrzymać pobłażliwego uśmiechu, udowadniając że chłopi dahomejscy, pomimo, iż powieściopisarze i sprawozdawcy kolonjalni wyrobili im opinję okropną, są silnymi i spokojnymi robotnikami o duszy uczuciowej i głębokiej, mającej wiele pociągu do religijności i że niesłusznie pomawia się ich o lenistwo i nieuctwo. Sprawozdaniami nad zdolnościami i podstawami religijnemi murzynów zajęto cały dzień sobotni, zakończony w kolegjum OO. Jezuitów wieczorną konferencją O. Schrama, misjonarza ze zgromadzenia Scheutystów, o zastosowaniu sztuki chińskiej przy wykładach katechizmowych przyczem fotografje znanego na tem polu działacza, O. Van Dicka, reprodukowane projekcjami świetlanemi ilustrowały bardzo dodatnio wywody prelegenta.

Niedziela poświęconą została konferencjom nad właściwościami duszy krajowców Azji.

Zaczniemy od sprawozdania, podanego przez O. Kujuta T. J., czystej krwi Hindusa z Bengalu zachodniego, władającego doskonale sześciu językami, w czem trzy europejskie, który przedstawia, jak dalece religijną jest dusza hinduskiego chłopa. Wywody o wielkiem znaczeniu filozoficznem pełne są oryginalnych i głębokich myśli. Następnie przemawiał O. Antoni Hamed Ullah, pierwszy krajowy kapłan z Punjab i zarazem pierwszy kapucyn w całych Indjach, rozwodząc się wspaniale nad tematem: „Wrodzona cześć Hindusa dla kapłana, jako człowieka Bożego“. Wywody uzupełniają O. De Schmedt, misjonarz scheutysta, oraz O. Zygmunt, kapucyn belgijski.

Trzeci dzień zakończono sprawozdaniem O. Ignacego Beaufays, Braci Mniejszych, dawniejszego prefekta apostolskiego z wyspy Rodi, z dziedziny teologji, czerpanej z koranu i tem samem rzucono pomost do konferencyj czwartego i ostatniego dnia, poświęconego w zupełności kwestji islamizmu. W poniedziałek podczas rannej konferencji O. Guilcher, misjonarz afrykański z Lionu, rzucił w całej swej rozciągłości następującą kwestję: „Czy wypada wobec islamizmu zadowolić się akcją pośrednią, starając się przez dzieła i uczynki miłości chrześcijańskiej, aby padały barykady uprzedzenia, jakie istnieją po stronie muzułmańskiej, albo — czy może nastał już czas, aby wszcząc celowo i bezpośrednio apostolstwo zmierzające najpierw do wyszukania najodpowiedniejszych punktów zbliżania się do mas muzułmańskich, a zarazem spróbować nawracania całych mas“. Oczywista rzecz, że O. Guilcher skłania się ku drugiemu rozwiązaniu przedkładając swe zdanie, popierane wielkiem doświadczeniem i licznemi dowodami.

Całkowite i pełne sprawozdanie o problemie powyższym podaje w następnej konferencji ks. Juljan Declercq, dyrektor przeglądu „Z ziemi islamskiej“. Wywodów, popartych znakomitemi dowodami, wysłuchano w wielkiem skupieniu, poczem najlepsi znawcy tematu zabierali głos.

Tydzień misjologiczny dobiega do końca i żal ogarnia z tego powodu słuchacza, albowiem z tych zebrań tak wiele wyłania się naukowych świateł, a przedewszystkiem mnogo podniety ducha. Bo też po każdej konferencji następuje zupełnie swobodna dyskusja, prowadzona w atmosferze braterskiej miłości.

Jeden raz więcej można było się przekonać, jak ci misjonarze, zebrani ze wszystkich części krajów misyjnych, pałają gorącem pragnieniem, by tylko uprzystępnić ludom, dotąd jeszcze niewierzącym, skarby wiary, ile zaś miłego, prawdziwie katolickiego kolorytu dodawało dyskusjom swobodne zabieranie głosu przez kapłana hinduskiego, chińskiego, francuskiego, belgijskiego, włoskiego — no i z konieczności przez seminarzystę — murzyna.

Przedewszystkiem atoli można było odczuć troskę, żeby tylko znaleźć coraz lepsze i celniejsze środki ku szerzeniu królestwa Chrystusowego na ziemi. *Poznań, ks. Bajerowicz.*

Adresy filatelistyczne dla pracowników misyjnych.

Polska:

1. Centrala Znaczków, Lwów, Ujejskiego 8, ks. kan. Dobiecki.
2. Sodalicja Klewerjańska. Kraków, św. Marka 25.
3. WO. Berk. Misjonarze św. Rodziny. Wieluń, woj. łódzkie, płaci 3·50 zł. za kilo znaczków nieprzebranych, ale nieuszkodzonych.
4. Kleryckie Koło Misyjne. Pelplin, Pomorze.
5. Franciszki Misjonarki Marji. Warszawa, Szczygla 8.
6. OO. Werbiści. Górna Grupa. p. Grudziądz.

Zagranica:

1. Ameryka Północna. Mr. J. W. Ross. 16 North. Main Street. Rutland. Vt. U. S. A. płaci do 100 dolarów za znaczki z przed 1890 r.
2. Anglja. PF. Gentier. SJ. Jersey. St. Louis Rouse. England.
3. Belgja. SS. Chanoinesses St. Augustin. Lovain. Rue du Canal 88.
4. Oeuvre d. Vieux-Timbres. Liege. Grand Séminaire.
5. „ „ Tournai. „ „
6. „ „ Bruges. „ „
7. „ „ Namur. „ „
8. Mr. le Notaire Van Hernebyck. Termonte. Boul. Léopold.
9. Mr. L'Abbe Petit. Namur. Rue Florent Dethier.
10. Indje. RF. Westropp. SJ. Director of Mission Stamp Society. Victoria Mission. Post Office. Champaran. India.
11. Niemcy. Herrn Peters. Aachen. Alfonsstrasse 16.

Poznań *K. Berkanówna.*

RECENZJE.

Ks. J. B. Chautard Z. C. R.: **Życie wewnętrzne duszą Apostolstwa** (w oryginale: „L'ame de tout Apostolat"). Z jedenastego wydania francuskiego przełożyła *A. Szczepaniakowa,* Warszawa. Wyd. księży Pallotynów 1928.

Treść: I. Bóg żąda dzieł chrześć. i życia wewnętrznego.
II. Łączność życia czynnego z życiem wewnętrznem.
III. Życie zewnętrzne, niebezpieczne bez życia wewn., w połączeniu z niem zapewnia postęp w cnotach.
IV. Płodność dzieł, jako skutek życia wewn.
V. Kilka zasad i rad co do życia wewn.

Powyższy spis rozdziałów odzwierciedla główną myśl autora: „Zwrócić oczy na wewnątrz!" W dzisiejszych czasach zmaterjalizowanych niezrozumienie, zapoznanie ważności życia wewn. doszło — według autora — nawet do „tych, co w pierwszej linji powinni oceniać jego korzyści i potrzebę. Aby uniknąć ciężkiej pracy życia wewnętrznego, członkowie czynni Kościoła dochodzą do zapoznania doskonałości życia z Jezusem, w Jezusie i przez Jezusa... Ci, co idą za hasłami duchowości nowomodnej, określonej słowem: amerykanizm, pracują bezwiednie nad tem, by usunąć na plan dalszy to, co jest istotnego. I chociaż Kościół nie jest dla nich jeszcze tumem protestanckim, a tabernakulum nie stoi jeszcze pustką, ale życie eucharystyczne nie może, według nich, przystosować się, a szczególniej wystarczyć wymogom nowoczesnej cywilizacji, a życie wewnętrzne, które wypływa jako konieczność z życia eucharystycznego, jest już zabytkiem przeszłości" (str. 30).

Autor niewątpliwie zagalopował się w swej ofenzywie przeciw „amerykanizmowi". Krzywdzące jest bowiem twierdzenie, że zaniedbujemy życie wewn. rozmyślnie, „aby uniknąć ciężkiej pracy życia wewn.". To „zaniedbywanie" jest niestety nierzadkiem zjawiskiem u duchowieństwa świeckiego, lecz źródłem jego nie jest lekceważenie, a nawet — jak autor twierdzi — wzgarda i ośmieszanie „życia w samych sobie" (str. 29), lecz poprostu brak czasu.

Poza tem zastrzeżeniem uznać musimy tezę autora o konieczności intenzywnej pracy nad sobą dla każdego, kto chce być apostołem; a w razie kolizji, raczy ograniczyć działanie zewn., niż zaniedbywać się w koniecznej pracy wewn. Jest to zasada stara i wypróbowana. Autor nie odkrył Ameryki. Lecz za przypomnienie tej złotej reguły i uzasadnienie jej i wskazanie na okropne skutki życia czysto zewnętrznego — należy się autorowi wdzięczność.

Wdzięczność ta byłaby znacznie żywszą, jeśliby autor umiał się zwięźlej wyrażać, a zwłaszcza: nie powtarzać. Prawda, że „repetitio mater studiorum", lecz to powtarzanie jest rzeczą ucznia,

a nie mistrza. Wytknąć też należy pewną skrajność i zapalczywość: Autor prawie że potępia tych działaczy katol. społecznych, którzy używają „szczudeł" („teatr, orkiestra, kina, kosztowne i skomplikowane rozrywki dla zachęty i zatrzymania młodych ludzi w organizacjach katolickiej młodzieży"). — Lecz czy daleko zaszli księża francuscy bez onych „szczudeł"? Trzeba iść z życiem i brać rzeczy realnie. Do serca robotnika prowadzi droga przez żołądek, a do serc młodzieży przez zabawę. — Z tem się musi liczyć każdy, kto chce młodzież organizować.

Przy końcu książki nawiązuje autor do modnego dziś hasła życia liturgicznego i stawia tezę: „Życie liturgiczne jest źródłem życia wewn. a więc i apostolstwa". — Teza jest słuszna, ale jej przeprowadzenie bardzo szwankuje.

Tłumaczenie p. Szczepaniakowej jest nienajgorsze, lecz zbyt niewolnicze. Skutkiem tego niektóre ustępy czyta się ciężko.

Forma zewnętrzna przedstawia się korzystnie. Druk wielki i wyraźny.

Książkę polecam bardzo wszystkim księżom prefektom, tym zwłaszcza, którzy są bardzo „zajęci". Zrozumią oni, dlaczego ich praca jest tak często jałowa i bezpłodna. I uznają, że „nie jest mądrym ten, kto nim nie jest dla siebie samego".

Św. Bernard, l. de Cons. II, 3.

Lwów *Ks. dr. K. Thullie.*

Emil Zegadłowicz: *Z pod młyńskich kamieni*. Żywot Mikołaja Srebrempisanego. Część druga. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań.

O części pierwszej „Żywota Mikołaja", która wyszła p. t.: „Godzina przed jutrznią", zachowaliśmy milczenie. Ponieważ jednak wyszła już część druga, a grozi nam trzecia pod nagłówkiem „Cień nad falami" — a kto wie, czy nie kilka jeszcze dalszych, — milczenie przerywamy.

Treścią tego „życiorysu" (czy jak to nazwać, bo chyba nie powieścią) są wrażenia i przeżycia chłopczyka, który zaczyna się uczyć czytać, zarówno z książki drukowanej, jak i z księgi przyrody; opisane są wpływy lektury i rozmaitych gości na wrażliwy umysł dziecka; wreszcie jego „uczucie" ku siedmioletniej Oldzi.

Temat bardzo miły i interesujący. Do przeprowadzenia jego zabrakło jednak autorowi tego, co jest w tym wypadku konieczne: znajomości psychiki dziecięcej. To, co autor opowiada o 6 letnim Miku, o jego lekturze, o jego amorach i t. d. świadczy o tem, że autor — odnośnie do dzieci — nie ma poczucia rzeczywistości. Dziecko sześcioletnie nie ma jeszcze tych wyobrażeń i pojęć, które są potrzebne do zrozumienia Don Kiszota, Robinzona Kruzoe, czy też żywotów św. Genowefy i Krzysztofa Kolumba. O ciągnącej się przez kilka rozdziałów bardzo nudnej historji o drukarzach Wol-

tynach z XVI w. twierdzi autor, że Mik spamiętał z tego połowę (str. 112). Ja twierdzę, że nic.

Druga wada książki: To bardzo dziwny sposób pisania. Autor potrafi całemi rozdziałami opisywać poszczególne pokoje porębskiego dworu, a oczy kleić się zaczynają, gdy autor zacznie opowiadać o kwiatach, kwiatowych zegarach, historycznym zarysie języka kwiatów, tajemnem znaczeniu (!) roślin i kwiatów. (Zawilec oznacza boleść serca; astry: wdzięki późne; stokłosa: nudzisz mnie; wilcze łyko: kokieterja; geranjum: głupstwo; balsamina: miłość ognista; gruszka: zrób mi nadzieję; skabjoza: stan wdowi; kozłek zwyczajny: męska piękność, i t. d.). —

Tyle minusów.

Dla sprawiedliwości przyznać trzeba, że z każdego wiersza omawianej książki wygląda lwi pazur. Autor jest pisarzem wybitnie uzdolnionym i mógłby pisać rzeczy wspaniałe, gdyby zechciał swe dzieła gruntowniej opracowywać: więcej akcji, więcej zrozumienia procesów psychicznych, a mniej gawęd o rzeczach, które nikogo nie obchodzą.

Ale na gruntowne opracowanie trzeba mieć czas. A mało ma czasu człowiek, który w jednym tylko roku 1927 potrafił drukiem wydać: Wiatr wiosenny [2], Noc świętojańska [2], Powsinogi beskidzkie [3], Ballada o Wawrze [2], Wielka Nowina [2], Gody Pasterskie [2], Wigilje, Dom Jałowcowy, Godzina przed Jutrznią, Zmysły, Resurekcje, Dziewanny, Siedem pieśni zgrzebnych o Kasprowiczu, Gdy się Chrystus rodzi, nadto przekłady: Goethe, Faust (cz. I i II) i Gozzi: Turandot.

Miejmy nadzieję, że wielki talent autora, odpowiednio pogłębiony, rozwinie się w całej swej pełni w dalszych dziełach czcigodnego wielkopolanina.

Lwów *Thl.*

Pacierz i Msza św. — ułożył ks. J. M. Druk szkoły rzemiosł w Marjówce 1929 r., str. 30.

Pacierz ranny i wieczorny oraz modlitwy podczas Mszy św. — oto cała treść tej drobnej, zaledwie 30 stron liczącej broszurki, którą autor ułożył dla dziatwy uczęszczającej do najniższych klas szkoły powszechnej. Pozornie niemasz w niej nic nadzwyczajnego. Wszystko znane, na tyle sposobów powtarzane! I nie treść wyróżnia tę maleńką broszurkę między znanemi „książeczkami do nabożeństwa“, jakie nawet nasza uboga literatura ascetyczna liczy na tysiące. Uderza w niej nadzwyczajna prostota i na głębokiej, prawdziwie chrześcijańskiej ufności oparta bezpośredniość. Niewątpliwie dziecko uleci myślą w niebo bez większego wysiłku, odczuje żywszą łączność z Bogiem, o ile uważnie odczyta te króciutkie modlitewki, te serdeczne akty strzeliste, w które jakoby

w ramki misterne oprawił autor czcigodne „Ojcze nasz“, „Zdrowaś Marjo“ i „Wierzę w Boga“, układając poranne czy wieczorne modlitwy.

Nie mniejszą korzyść dla swej duszy odniesie dziatwa, jeśli słuchając mszy św., odmawiać będzie zawarte w naszej broszurce modlitwy, wzbudzając sobie odpowiednie postanowienia i uczucia. Znając doskonale psychikę dziecka, autor z mnóstwa modlitw mszalnych wybiera i w sposób bardzo przystępny tłumaczy jedynie te, które zawierają zasadnicze myśli poszczególnych części bezkrwawej Ofjary. Raz po raz przywodzi matkom na pamięć, jak winni nastroić swój umysł i serce, o ile pragną brać żywy, istotny udział we mszy św. „Złóż swoje serce w myśli“ — upomina przy ofiarowaniu chleba — „na patenie obok hostji, jak ona hostja, którą ofiaruje kapłan“ (str. 16).

Do bardzo udałych pomysłów zaliczyć również wypadnie pewną różnorodność, jaką autor wprowadza w odmawianie modlitw podczas mszy św. Raz gwiazdką, to znowu odmiennym drukiem dokładnie określa, które z nich dziatwa winna odmawiać wspólnie i głośno, a które po cichu, gdzie może, o ile czasu starczy, zanucić pieśń kościelną. Wobec tego malcy, którzy w swem roztrzepaniu nie lubią długo dumać nad jednym i tym samym przedmiotem, muszą uważnie śledzić, co się dzieje na ołtarzu i w kościele, bo inaczej zepsują harmonji, wśród rówieśników wzbudzą zamieszanie.

Oczywiście nasza broszurka nie jest wolną od błędów i usterek. W przeprowadzeniu powziętego planu trzebaby niejedno jeszcze zmienić, upiększyć a nawet poprawić, ale samo założenie można uznać za poprawne i szczęśliwe.

Niesłychanie niska — jak na obecne stosunki — cena 10 gr. za jeden egzemplarz przyczyni się niewątpliwie do tego, iż niejeden z kapłanów uczących w szkole powszechnej zechce doświadczalnie stwierdzić, czy modlitewnik ułożony przez ks. J. M. może wywrzeć korzystny wpływ na rozbudzenie i podtrzymanie prawdziwej pobożności wśród „naszych maluczkich“.

Kraków *Ks. dr. Józef Rychlicki.*

O. A. Doss T. J.: **Myśli i Rady,** tłum. ks. dr. K. Thullie.

Spotkanie się z miłym przyjacielem, któremu się wiele zawdzięcza, sprawia każdemu szczerą radość. Tak się też ucieszyłem, gdym nabył książkę wyżej wymienioną. Prawdziwy to bowiem dla mnie przyjaciel od dawna: Sześć (ostatnich) lat czasów gimnazjalnych spędziłem w miasteczku T. w Niemczech; mieszkałem tam w konwikcie. Regulamin wymagał od nas wychowanków codziennego (krótkiego) czytania duchownego wieczorem. Książką na ten cel przepisaną (oprócz dozwolonej dla ostatnich klas książeczki: O Naśladowaniu Chrystusa Pana) było właśnie piękne dzieło O. Dossa. Czytaliśmy je więc (w oryginale niem. oczywiście) często i chętnie; takie serdeczne te słowa tego doświadczonego

przyjaciela młodzieży, a tem samem miłe i skuteczne, a jednak tak poważne i głębokie, bo — opierając się często o skarby niewyczerpane Pisma św., głoszą wielkie prawdy naszej wiary szlachetnym językiem i nieraz we formie pięknych obrazów. — Szczere uznanie należy się czcigodnemu tłumaczowi, że udostępnił pięknym swoim przekładem pożyteczne to dzieło naszej młodzieży. Oby chłopcy i młodzieńcy polscy często zaglądali do tego skarbca, nie pożałują tego. — Cena tej książki niezwykle niska, niższa aniżeli w oryginale niem. Tem łatwiej ją polecać i rozszerzać między młodzieżą gimnazjalną i seminaryjną, zwłaszcza w sodalicjach!

Środa (Poznańskie) *Ks. Wł. K.*

Ks. Teodor **Olszówka: „Módl się i śpiewaj!“.** Nabożeńst[illegible] dla młodzieży szkolnej. — Łódź 1928, stron 224, format: 12×9 c[illegible]

Ks. Olszówka, wizytator nauki religji w Łodzi, wydał z [illegible]lecenia J. E. ks. biskupa Tymienieckiego modlitewnik łącznie [illegible] śpiewnikiem dla młodzieży szkolnej. — Modlitewnik oparty [illegible] wzorach najlepszych, bo ks. Thulliego i ks. Bielawskiego. Śpiew[illegible]czek bierze pieśni z wypróbowanego od tylu lat „Siedl[illegible]kiego“.

Całość czyni wrażenie bardzo sympatyczne i pod względ[illegible] praktycznem układu i pod względem typograficznym.

Wielką zaletą jest połączenie trafne modlitewnika ze śpiew[illegible]kiem (z nutami), a nadto dołączenie na końcu tablicy orjentacyjn[illegible] zawierającej szczegółowy układ mszy św. i rozkład pieśni na c[illegible]y rok szkolny.

W drugiem wydaniu trzeba poprawić na str. 115, w. 7 [illegible]d góry: „do skończonego 60 roku życia“ na 59.

Ks. Henryk Weryński.

Chouzier: Ma Vie de Fils adoptif de Dieu. 4 tomiki, r[illegible]zmyślania na cały rok. Paris. Téqui. 82 rue Bonaparte. 1929.

Każde z rozmyślań kończy się krótkim życiorysem świętego danego dnia. Rozmyślania obejmują tematy dogmatyczne (Trójca św., Kościół, N. M. Panna, Święci) a zdążają do podkreślania w nas życia nadprzyrodzonego i jego roli w apostolstwie dla Kościoła. *K. B.*

Novelli: Pie XI. Tłum. franc. z włosk. Paris. Bonne Presse. 5 rue Bayard. 135 str. Liczne ilustr.

Pożyteczne materjały dla akademij papieskich. Wydanie niedrogie, ozdobne, praktyczne. (Ceny nie podano). Nas, Polaków, cieszy okoliczność, że z życiorysu Piusa XI dowie się świat czegoś o Polsce, którą zawsze jeszcze zamało zauważa... W książce są liczne ryciny z Polski. *K. B.*

Revue Missionnaire de Jésuites Belges. II 1929. Louvain, 11 rue des Récollets. Belgja.

Organ misyjny dla inteligencji, jakiego i nam potrzeba: wplata rozważania, pomysły dla pracy o sprawie misyjnej we wszystkie przejawy życia ludzi myślących. Przedstawia te przejawy w duchu nadprzyrodzonym, informuje, przekonuje, a zarazem ogromnie pociąga do apostolstwa mis. Nauka o misjach wzmacnia przekonania. Revue podaje jej dużo w formie ujmującej, starannej. Szata zewn. pisma nawskroś modna, może nawet modernistyczna. Przy przeglądzie R. M. przychodzi myśl, by i nasi misjonarze mieli tak gorących, zdolnych, naukowych rzeczników, jak belgijscy Jezuici! *K. B.*

West-Östlicher Weg. 11 Jahrgang. I. 1929. Miesięcznik. Kathe·n b. Breslau. Ks. Bertram-Schmitt.

Miesięcznik zajmuje się szczególnie Rosją, wogóle zaś całkowit sprawą unji (z Kościołem). Między współpracownikami pisma fi..je z Polski tylko Jan Cell (pseudonim); jest nazwisko jezuity D... -Borkowskiego w Wrocławiu. W czasie 11 lecia istnienia nie m... więcej współpracowników z Polski. Autor nie przytacza polskiej lit...tury unjonistycznej, ani pism dla unji w Polsce wychodzących. W ...tykułach o pracy dla Rosji niema mowy o udziale Polski. Ni...swürdig ist die Nation, die nicht ihr alles freudig einsetzt für ihr. Ehre (str. 3). Trzebaby gdzieś prostować historyczne prawdy. Eu...aristischer Völkerbund. Wien. Kanisiuskirche (II, 1929, str. 55). In ..harbin, wo Mgr. Abrantowitsch (cz — dziwnem jest, że Rosjanie pozwalają zagranicy na dowolne zmiany pisowni swych nazwisk — czy może sami robią te zmiany?...), seinen Wohnsitz aufschlagen soll, hat sich ein polnischer Priester d. lateinischen Ritus, die Ordinariuswürde auch über sämtliche kathol. Russen zugesprochen. Urszulanki w Charbinie piszą w Misj. Kat. II, 1929, że w Ch. jest 9 katolików wsch. obrz. M o ż e b y ć, że dla tej małej liczby nie było w Ch. księdza wsch. obrz., więc ksiądz łac. obrz. m u s i a ł się nimi zająć. Na str. 1—2 W. O. W. znajdujemy w dalszym ciągu następujące uwagi: An die, denen es vergönnt war den Osten, vor allem den russischen, näher kennen zu lernen, tritt schon jetzt, unabhängig und von jeder anderen Erwägung die Aufgabe heran, sich dieser Aufgabe zu unterziehen. Die Pflicht aber zu dieser Arbeit obliegt in besonderem Masse dem deutchen Katholizismus... (W programie pisma znajdujemy takie myśli: Der Weg vom Westen zum Osten führt notwendig über die d e u t s c h s p r e c h e n d e n Gebiete Europas. An diesem Weg bauen zu helfen ist eine der bedeutsamsten Aufgaben d i e s e r Länder... Droga z Zachodu na Wschód prowadzi z konieczności przez kraje europejskie, w których mówią językiem niemieckim. Jednem z najważniejszych zadań tych krajów jest pomoc dla budowania tej drogi... Czy z Polski do Rosji nie bliżej?... Zalecamy pismo W. O. W. dla studjów i współpracy. *K. B.*

Zeitschrift für Missionswissenschaft und Religionswissenschaft. Münster i. W. Aschendorf. I, 1929.

Jest to poważny kwartalnik misjologiczny. Nieustannie nasuwa się życzenie: Trzeba i nam, w Polsce, podobnej literatury misyjnej naukowej! Zamało zabiegamy o misjologię. Niepodobna kontentować się ogólnikami. Nr. I, Z. M. zawiera wykłady ze zjazdu mis. w Würzbungu 1928, w którym i Polska uczestniczyła, m. in. ze swem skromnem opowiadaniem o ruchu misjologji u nas. Z. M. podaje zestawienie o literaturze mis. międzynarodowych. Polskich przyczynków zupełnie brak! Wymienieni są tylko ci Polacy, którzy pisali w językach obcych. W końcowym spisie członków Międzynar. Inst. Misjol. w Monasterze figurują sami Niemcy, z wyjątkiem Piepus Misj. Holandja i ...Werbistów Polski, których zapisano pewnie in gremio — jako stow. mis. niemieckie. *K. B.*

Komunikat

Zarządu Związku Diecezjalnych Kół Księży Prefektów.

Porządek obrad

na zebraniu walnem delegatów kół księży prefektów w dniach 5 do 7 kwietnia 1929 r. w Krakowie.

Piątek (5/IV) godz. 9·30.

1. Zagajenie obrad — prezes zarządu.
2. Wybór prezydjum zebrania.
3. Odczytanie protokułu z roku przeszłego — sekretarz.
4. Sprawozdanie komitetu wykonawczego — sekretarz.
5. Sprawozdanie kasowe — skarbnik.
6. Sprawozdanie komisji rewizyjnej.
7. Sprawozdanie z działalności kół — prezes zarządu.
8. Sprawa składki od młodzieży polskiej dla uczczenia jubileuszu Ojca św. (projekt z Poznania) — ks. wiceprezes Szkudelski.
9. Pielgrzymka młodzieży do Rzymu — ks. prał. Pyzowski.
10. Zadania związku naszego w obecnych warunkach — ks. prezes zarządu.
11. Omówienie stosunku redakcji miesięcznika do recenzentów.
12. Wybory zarządu: prezesa, 2 wiceprezesów i 6 członków, oraz komisji rewizyjnej.
13. Wolne wnioski.
14. Zamknięcie zebrania.

Od Redakcji. Redakcja prosi, żeby czcig. współpracownicy zechcieli na końcu swej korespondencji po prawej stronie dać swój pełny podpis, a z lewej strony nazwę miejscowości, którą zamieszkują. Skutkiem braku podpisu zaszła w poprzednim numerze pomyłka: Artykułu o koncentracji nie napisał ks. dr. Heyke, lecz ks. dr. Rozkwitalski z Grudziądza.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.